



CENTRALNY
ORGAN
ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW — ŁĄCZCIE SIĘ!

ROK LI NR 44

WARSZAWA, 3 LISTOPADA 1968 R.

CENA 80 GR

W listopadzie 1918 r. — po 123 latach niewoli — naród polski odzyskał niepodległość. Było to olbrzymie wydarzenie w naszej historii, wielkie zwycięstwo okupione walką i krwią najlepszych poprzednich polskich pokoleń.

Zapoczątkowała tę walkę Insurekcja Kościuszkowska, prowadziły ją potem najbardziej patriotyczne siły narodu: legiony Dąbrowskiego, powstańcy z 1830 roku, Wiosny Ludów, żołnierze powstania styczniowego, bojownicy 1905 roku. Obficie lała się krew polska również na polach bitew pierwszej wojny światowej. W armii niemieckiej było 700 tysięcy Polaków, w austriackiej również 700 tysięcy i w rosyjskiej „tylko” 600 tysięcy, gdyż Rosja nie zdążyła przeprowadzić pełnej mobilizacji.

Uroczystie obchodząc 50-lecie tego wielkiego wydarzenia, warto jednocześnie zastanowić się, które warstwy i klasy społeczne narodu wniosły największy wkład w odbudowę państwa, w jakich narodach i siłach społecznych zyskały one pomoc w walce o wyzwolenie.

Historia prawie 150-letniej niewoli mówi nam, że istniała w narodzie polskim warstwa społeczna, która poszła na ugodę z zaborcami, która zdradziła najwyższe interesy narodu. Wywodziła się ona z Targowicy.

„Nie jesteśmy nie tylko nieprzyjaciółmi cara, lecz przeciwnie, wiemy, że jest ustanowiony od Boga i powinniśmy go miłować, czcić i pragnąć jego pomyślności” — pisali w orędziu do wiernych — po klęsce powstania listopadowego — polscy biskupi. „Przy tronie najjaśniejszego pana stoimy i stać chcemy” — donosili w późniejszych latach w wiernopoddańczych deklaracjach inni polscy „panowie i magnaci”.

Te warstwy, jakkolwiek nieznaczne, wywierały poważny wpływ na sytuację narodu w okresie niewoli. Mimo to w każdym pokoleniu narastały i powiększały się siły patriotyczne, coraz szerzej obejmując najliczniejsze masy ludowe, budząc ich świadomość narodową.

Jednakże te warstwy społeczne, które świadomie dążyły do niepodległości, różnie pojmowały drogi zmierzające do odbudowy państwa polskiego, różnie też wyobrażały sobie oblicze niepodległej Polski.

„W konsekwencji w każdym polskim ruchu narodowowyzwoleńczym wyrażane są dwa przeciwstawne sobie prądy. Jeden z nich społecznie konserwatywny, niechętny w odwoływaniu się do polskich i obcych mas ludowych, szuka on sojuszników wśród rządów europejskich, w mniejszym lub większym stopniu skłóconych aktualnie z zaborcą, przeciw któremu zwrócone jest dane powstanie.

Prąd drugi jest społecznie postępowy, łączy on wyzwolenie narodowe z walką mas ludowych o wyzwolenie społeczne, zwraca się nie tylko przeciw rządowi zaborczym, ale również przeciw wspierającym je klasom społecznym oraz ustrojowi będącemu wyrazem ich interesów, szukając oparcia w postępowych ruchach społecznych w całej Europie, w

tym również i w wyzwoleniczej walce mas ludowych w państwach zaborczych. Wymownym tego przykładem, choć nie uwieczonym sukcesami, było pierwsze w tym duchu zawarte porozumienie między polskimi patriotami i rosyjskimi dekabrystami”¹⁾.

Najwymowniejszym wyrazem tego postępowego nurtu jest niewątpliwie hasło: „Za wolność naszą i Waszą”. Polscy postępowi patrioci rozumieli, że wyzwolenie narodowe Polski może nastąpić tylko w wyniku „wojny powszechnej za wolność ludów”, o której marzył Adam Mickiewicz. W okresie Wiosny Ludów pisał on: „Dość ucho przyłożyć do ziemi, tam w tawernach niemieckich, na foburgach paryskich, nawet w chatkach włoskich, jeden rozchodzi się huk wróżacy trzęsienie ziemi. Kiedy nastąpi burza, za rok czy za sto lat, dla mnie obojętne pytanie: czuję, że nastąpić musi”.

Burza nastąpiła 70 lat później, w okresie pierwszej wojny światowej. Z chwila wybuchu tej wojny znów powstało podstawowe pytanie: jaka droga ma doprowadzić do niepodległości Polski?

Jedni stawiali — jak poprzednio — na rządy, inni na ludy. Żadna z koncepcji stawiania na jakikolwiek rząd nie dawała gwarancji odzyskania niepodległości, bowiem w interesie żadnego z nich nie była odbudowa państwa polskiego.

Istniała koncepcja stworzenia państwa polskiego w oparciu o Austro-Węgry, lansowana przez piłsudczyków. Utworzono nawet — przy poparciu Austrii — legiony polskie, państwa centralne ogłosiły także, że ich armie niosą „wolność” narodowi polskiemu. Ale koncepcja ta miała doprowadzić do połączenia zaborów austriackiego i rosyjskiego i stworzenie z nich, obok Austrii



Ta, co nie zginęła...

EDWARD SŁOŃSKI

Rozdzielił nas, mój bracie,
zły los i trzyma straż —
w dwóch wrogich sobie szanłach
patrzmy śmierci w twarz.

W okopach pełnych jęku,
wsluchani w armat huk,
stoimy na wprost siebie —
ja — wróg twój, ty — mój

Las płacze, ziemia płacze,
świat cały w ogniu drży...
W dwóch wrogich sobie
stoimy ja i ty.

Zaledwie wczesnym rankiem
armaty zaczęły grać,
ty świstem kul morderczym
o sobie dajesz znać.

Na nasze niskie szanłce
szrapnelów rzucasz grad
i wołasz mnie, i mówisz:
— To ja, twój brat... twój

Las płacze, ziemia płacze,
w pożarach stoi świat,
a ty wciąż mówisz do mnie:
— To ja, twój brat... twój

O nie myśl o mnie, bracie,
w śmiertelny idąc bój,
i w ogniu moich strzałów,
jak rycerz, mężnie stój!

A gdy mnie z dala ujrzyś,
od razu bierz na cel
i do polskiego serca
moskiewską kulą strzel.

Bo wciąż na jawie widzę
i co noc mi się śni,
że TA, CO NIE ZGINĘŁA,
wyrośnie z naszej krwi.

We wrześniu 1914 r.

(Dokończenie na str. 4)

WARSZAWSCY PEDAGODZY PRZED V ZJAZDEM

Podsumowaniu wyników dotychczasowych dyskusji przedzjazdowych i nakreśleniu wynikających z nich zadań na najbliższą przyszłość poświęcone zostało plenarne posiedzenie Zarządu Okręgu Stołecznego ZNP, które odbyło się w dniu 23 października w Klubie Nauczycielskim na Woli. W posiedzeniu wzięli udział: przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KW PZPR — Adam Purzyński, przedstawiciel Wojewódzkiej Komisji Związków Zawodowych — Tadeusz Przyk, wicekurator Okręgu Szkolnego m. st. Warszawy — Jan Karpiński, sekretarz Zarządu Głównego ZNP — Wiesława Król.

W ostatnim okresie nastąpiło w Warszawie poważne ożywienie pracy związkowej, czego wyrazem były między innymi liczne organizowane spotkania członków Związku, nauczycieli szkół wszystkich szczebli, uczelni wyższych i instytutów naukowych, poświęcone dyskusji nad tezami na V Zjazd Partii. Uwaga dyskutantów skupiała się na węzłowych zagadnieniach politycznych i gospodarczych. Dyskusje wskazywały również na pewne niedociągnięcia w naszym życiu społecznym i gospodarczym. Ale w centrum zainteresowania nauczycieli znalazły się przede wszystkim najbliższe im problemy wychowawcze.

W trakcie tych dyskusji wysuwano wiele wniosków dotyczących głównie konieczności pogłębienia pracy wychowawczej z młodzieżą oraz stworzenia szerokiego społecznego frontu wychowawczego. Obok konkretnych wniosków, spotkania te przyniosły również plan w postaci licznych zobowiązań i czynów społecznych, podejmowanych dla uczczenia V Zjazdu PZPR, co pozytywnie świadczy o postawie politycznej i społecznym zaangażowaniu nauczycieli.

Referując wyniki przedzjazdowej działalności aktywności warszawskiego w dziedzinie inicjowania i organizowania dyskusyjnych spotkań, prezes Zarządu Okręgu Stołecznego ZNP — Kazimiera Kartasińska zapewniła zebranych, że wszystkie wysunięte wnioski zostaną — po uprzednim poddaniu ich wnikliwej analizie i selekcji — przekazane odpowiednim instancjom partyjnym. Mówiąc o czynach społecznych, których wartość szacuje się w przybliżeniu na kwotę około 3500 tysięcy złotych, prezes K. Kartasińska podkreśliła ich ogromną wagę społeczną, wyrażającą się w aktywizacji szerokich środowisk nauczycielskich i naukowych w skonsolidowaniu wysiłków w pracy nad podniesieniem poziomu dydaktycznego i wychowawczego szkół i uczelni.

W ciekawej i konstruktywnej dyskusji, która wywiązała się po wystąpieniu prezesa, członkowie plenum wskazywali na pewne bolączki i niedomogi w pracy szkół, uczelni i instytutów oraz zgłaszali dalsze postulaty. I tak np. domagali się odciążenia nauczycieli od nadmiaru prac administracyjnych, wskazując na napór biurokracji na życie placówek, wyrażający się w masowości zarządzeń i założeń. Zwracano uwagę na konieczność zahamowania swobodnego wstępu na teren szkoły różnym instytucjom, dla których niekiedy staje się ona — zwłaszcza w okresie przedzjazdowym — miejscem do „zaliczenia” własnych zobowiązań. Zbyt częste i co gorsza bezplanowe odrywanie uczniów od nauki może mieć ujemne następstwa, odbijające się na wynikach nauczania.

Postulowano rozszerzenie kontroli nad doborem treści i form masowego przekazu, tak, aby

służyły one umacnianiu jednolitego frontu wychowawczego. Szczególnie mocno akcentowano potrzebę opracowania skutecznego systemu doskonalenia nauczycieli. Wyrażano troskę o podejmowanie w instytutach problematyki naukowej, zgodnie z potrzebami gospodarki narodowej. Mówiono o warunkach pracy nauczyciela, o jego autorytecie i autorycie Związku, którego na pewno nie gruntuje budzący powszechne zdziwienie fakt, iż nie we wszystkich ciach kolegiatnych uczelni wyższych znalazło się miejsce dla przedstawiciela Związku. W tej kwestii postulowano wniesienie poprawki do znolizowanej ustawy o szkolnictwie wyższym.

W tok ożywionej dyskusji włączyli się również obecni na plenum goście. Wicekurator J. Karpiński zwrócił szczególną uwagę na problemy wychowawcze oraz konieczność stworzenia efektywniejszego systemu doskonalenia nauczycieli, odpowiadającego dyktowanym przez życie potrzebom. Mówiąc o wychowaniu, stwierdził, iż należy bardziej eksponować problem odpowiedzialności rodziców i rad zakładowych. Zwrócił uwagę na ostatnie mają możliwości aktywnego włączenia się do spraw wychowania przez objęcie opieką wychowawczą swych młodych pracowników, absolwentów szkół zawodowych. To przejęcie pałeczki od szkoły, wypuszczającej spod swoich skrzydeł nie w pełni jeszcze przecież dojrzałą i moralnie opancerzoną młodzież, wydaje się niezbędną.

Nawiązując do tego przedzjazdowych, akcentujących potrzebę rozwijania współpracy środowiska nauczycielskiego z naukowym, kurator stwierdził, że ten postulat znalazł swoje odbicie w czynach przedzjazdowych niektórych uczelni wyższych i instytutów PAN, które przychodzą z wydatną pomocą nauczycielom wychowania obywatelskiego, organizując dla nich serię wykładów. Pragnąc pomóc tę rozszerzyć i na inne dziedziny pracy szkolnej, naukowcy oczekują od nauczycieli konkretnych propozycji i zgłaszania zapotrzebowania.

Mówiąc o systemie doskonalenia nauczycieli, sekretarz ZG ZNP — Wiesława Król poinformowała uczestników plenum o planach Zarządu Głównego dotyczących przejścia na bardziej usystematyzowane i efektywne doskonalenie, organizowane w oparciu o bazę lokalową i kadrową części likwidowanych SN. Podkreśliła również mocno konieczność tworzenia szerokiego frontu wychowawczego oraz umacniania autorytetu nauczyciela przez włączenie do tej akcji między innymi prasy. Jak dotychczas bowiem prasa stosując nieraz do niezdrową krytykę, wytwarza w społeczeństwie szkodliwe nastroje. Wskazała też na potrzebę kształtowania właściwych stosunków międzyludzkich, w których powinno znaleźć się więcej miejsca na wyrażanie uznania nauczycielom za ich niełatwą pracę.



Předwojenni członkowie ZNP z Kielecczyny z pewnością dobrze pamiętają wychodzący na ich terenie w latach 1935—1939 miesięcznik pod nazwą „Głos Kielecki”. Pismo to, jako organ Zarządu Okręgu ZNP — odegrało wówczas niemałą rolę w pogłębiającym się procesie radykalizacji mas nauczycielskich, a także w procesie konsolidacji ruchu nauczycielskiego.

Okręg kielecki w okresie dwudziestolecia międzywojennego obejmował zasięgiem swojej działalności poza Kielecczyną również tereny wchodzące dzisiaj w obręb województwa katowickiego (Częstochowa, Sosnowiec, Będzin, Zawiercie), a także miejscowości wchodzące w skład dzisiejszego województwa krakowskiego (Miechów, Olkusz).

W skład kierownictwa okręgu wchodził wówczas znani na Kielecczynie działacze związkowi, tacy jak kol. Jan Kupiec (prezes), kol. Jan Nowak i kol. Apolinary Kuśmierski (wiceprezes), kol. Stanisław Chyży (sekretarz) i kol. Stanisław Poświat (skarbnik).

ganu związkowego. Pismem tym stał się „Głos Kielecki”, którego pierwszy numer ukazał się w dniu 10 lutego 1935 roku. Wychodził on jako bezpłatny dodatek miesięczny do „Głosu Nauczycielskiego”. Nie wiemy dokładnie, w jakim nakładzie wychodził „Głos Kielecki”, gdyż poszczególne numery nie zawierają tego rodzaju informacji. Pismo nie ukazywało się regularnie: część numerów miesięcznika była podwójna. Przyczyną tego były prawdopodobnie trudności finansowe. W okresie 5-lecia istnienia „Głosu Kieleckiego” ukazało się łącznie 26 numerów pisma.

Pismo zamieszczało na swoich łamach artykuły o charakterze ideowo-politycznym, a także obrazujące aktualny stan oświaty w Polsce. Trzeba podkreślić również, że „Głos Kielecki” w ciągu swojego pięcioletniego okresu istnienia był zdecydowanie antyklerykalny. Publikacje zamieszczane w piśmie pozwalały nam dzisiaj prześledzić ewolucję postaw ideowych nauczycieli krytycznie nastawionych do polityki wewnętrznej i zagranicznej rządu sanacyjnego.

Kulminacyjnym punktem w krystalizowaniu się postępowych poglądów w ZNP na Kielecczynie był okres pamiętnego strajku nauczycielskiego w 1937 roku oraz okres najbliższych kilku miesięcy po jego zakończeniu. Znalazło to swój wyraz na łamach pisma.

Jak informuje „Głos Kielecki” (nr 1—2 z lat 1937—1938) Zarząd Okręgu już 7 października 1937 roku odbył posiedzenie plenarne z udziałem prezesów oddziałów powiatowych, na którym podjął uchwałę solidaryzującą się z zawieszonym przez Zarząd Główny, Uchwała ta została przesłana na ręce premiera Sławy-Składkowskiego. W trzy dni potem odbyło się w siedzibie Zarządu Okręgu nadzwyczajne zebranie prezesów ognisk. Donosi o tym następująco „Głos Kielecki”:
„Zarządzenie władz państwowych zawieszające działalność ZG ZNP wywołało silny oddźwięk w tzw. „dotach” Związku. Szerzebrano protestacyjnych, zapoczątkowanych zebraniem pełnego Zarządu Okręgu w dniu 7 października 1937 roku i nadzwyczajnym zjazdem prezesów ognisk w dniu 10 października 1937 roku w Kielcach był wyrazem stosunku „dotów” do „góry” ZNP” (nr 6—7 z lat 1937—1938, str. 13).

Przedstawiciel KW PZPR — Adam Purzyński stwierdził, że obecny rok szkolny rozpoczął się w atmosferze dużego ożywienia i zainteresowania problemami politycznymi i społecznymi, na co niewątpliwie w niemałym stopniu wpłynęły dyskusje przedzjazdowe. Mówiąc o potrzebie włączenia szerokiego rzesz społeczeństwa do współpracy wychowawczej, wyraził nadzieję, że wspólny wysiłek doprowadzi do wypracowania jednolitego systemu wychowawczego. Dotychczasowe próby stworzenia w Warszawie ośrodka koordynującego poczynania wychowawcze zainteresowanych instytucji nie przyniosły widocznych rezultatów.

Nawiązując do tego zagadnienia, przedstawiciel WKZZ — Tadeusz Przyk również podkreślił potrzebę większego zaktywizowania zakładów pracy i postuluwał organizowanie na ich terenie uniwersytetów powszechnych. Powiedział również, że warszawskie zakłady nie ograniczają się wyłącznie do świadczeń materialnych na rzecz swoich podopiecznych szkół. Wiele z nich objęło patronaty nad sierotami i w chwili obecnej okolo 1000 dzieci-sierot znalazło się pod materialną i wychowawczą opieką zakładów pracy.

W zakończeniu kilkugodzinnej, bogatej dyskusji uczestnicy plenum zredagowali list do I sekretarza KC PZPR, tow. Władysława Gomułka, wyrażając pełne poparcie dla polityki partii i programu zawartego w tezach przedzjazdowych oraz zapewniając, iż nie będą szczędzić wysiłków, aby wychowywać młodzież na pełnowartościowych, świadomych obywateli, oddanych sprawie narodu.

DANUTA BUKAŁOWA



• Zarząd Okręgu ZNP w Rzeszowie zorganizował z okazji 25 rocznicy powstania ludowego Wojska Polskiego spotkanie członków Prezydium z przedstawicielami wojska. Podczas spotkania, w którym uczestniczył również zastępca kierownika Wydziału Propagandy i Oświaty KW PZPR — Eugeniusz Kościelny oraz kurator Okręgu Szkolnego — Kazimierz Zmudka, omówiono dotychczasową współpracę nauczycieli i wojska w zakresie patriotycznego wychowania młodzieży oraz dalszego współdziałania Związku w krzewieniu idei obronności kraju. Podobne spotkania odbyły się w wielu oddziałach powiatowych ZNP.

• Tematem ostatniej konferencji rejonowej ogniska ZNP w Bełżycach było wychowanie patriotyczne w świetle tez na V Zjazd Partii. W toku dyskusji nauczyciele podzielili się uwagami na temat trudności wychowawczych, jakie występują w poszczególnych środowiskach szkolnych. Stwierdzono, iż zadania, jakie w tej dziedzinie stoją przed szkołą, mogą być w pełni wykonane, jeśli przyjdą szkole z pomocą instytucje współodpowiedzialne za wychowanie młodzieży. Na zakończenie konferencji prezes ogniska, kol. Mieczysław Bojar, zapoznał zebranych z uchwałami Rady Ministrów oraz Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie, dotyczącymi polepszenia sytuacji mieszkaniowej nauczycieli.

• 17 października bieżącego roku odbyło się we Wrocławiu plenarne posiedzenie Sekcji Administracji Szkolnej przy tamtejszym okręgu. Omówiono rolę i zadania administracji województwa, wynikające z tez na V Zjazd Partii. W szerokiej i żywej dyskusji zwracano uwagę na potrzebę kształcenia i doskonalenia kadry pedagogicznej wydziałów oświaty. Zdaniem dyskutantów — przynajmniej raz w miesiącu powinno być organizowane szkolenie dla pracowników administracji, przy czym rolę opiekuna spełniać powinna katedra pedagogiki Uniwersytetu Wrocławskiego. W dyskusji postulowano także potrzebę bliższego zainteresowania się warunkami socjalno-bytowymi pracowników administracji.

• 15 października br. odbyło się plenarne zebranie Ogniska nr 16 skupiającego większość członków Plenum Okręgowej Sekcji Szkolnictwa Specjalnego w Lublinie. Tematem obrad było wychowanie patriotyczne. Wprowadzenie do dyskusji stanowiły referaty redaktora „Kurier Lubelskiego”, L. Gnota, i dyrektora II Studium Nauczycielskiego, P. Matka, aktywistów oświatowych na terenie Lubelszczyzny.

• Tezy na V Zjazd Partii były przedmiotem analizy na konferencji rejonowej Ogniska Białobrzegi w powiecie Opoczno — w dniu 14 października. Wśród problemów podjętych w dyskusji na czoło wysunęła się sprawa patriotycznego wychowania młodzieży oraz roli szkoły i rodziny w tym zakresie. Wiele uwagi poświęcono również omówieniu zagadnienia rewizjonizmu ideologicznego.

• Zarząd Ogniska ZNP przy Szkole Podstawowej nr 1 w Ząbkowicach Śląskich zorganizował 8 października bardzo ciekawe spotkanie nauczycieli z przedstawicielami wojska. W programie przewidziano krótką prelekcję z historii oręża polskiego. Wszyscy obecni wzięli udział w zgadujących, poświęconej 25 rocznicy Ludowego Wojska Polskiego. Spotkanie upłynęło w niezwykle miłej atmosferze.

W tej, z konieczności, krótkiej informacji zasygnalizowałem jedynie najbardziej węzłową problematykę życia związkowego na Kielecczynie lat 1935—1939, która była podejmowana przez „Głos Kielecki”, pismo będące wyrazem postawy nauczycieli Kielecczyny, a jednocześnie kształtujące tę postawę.

STANISŁAW OŚKO
Radom

Nie ulega wątpliwości, że jednym z najbardziej niepokojących w tej chwili problemów naszej oświaty jest sprawa liceów ogólnokształcących. Właśnie dlatego, że do szkół tych przywiązujemy tak wiele wagi jako do placówek przygotowujących „narybek” dla naszych wyższych uczelni i właśnie dlatego, że sytuacja w liceach nie gwarantuje właściwego doboru kandydatów na przyszłych studentów.

Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie jest dość powszechnie znana, na trudne sprawy liceów zwróciliśmy też uwagę w maju bieżącego roku w artykule pt. „Same apele nie pomogą”. Pisałmy o kłopotach związanych z rekrutacją, o braku internatów, o niewielkich stypendiach, wymieniliśmy całą litanię warunków, bez spełnienia których licea nie przestaną być „trudnym dzieckiem” naszej oświaty.

Czy coś się zmieniło? Czy uczyniliśmy krok naprzód? Czy zlikwidowaliśmy problemy podstawowe?

LICEALNE PIERWSZAKI

Nigdzie związki przyczynowo-skutkowe nie dają o sobie znać tak wyraźnie jak w oświacie. Tu poziom absolwentów szkoły niższego stopnia decyduje o poziomie uczniów w szkole o stopień wyższej, struktura społeczna liceów o strukturze uniwersyteckich itd. Dlatego oczywiste jest, że od składu społecznego naszych ogólniaków zależy będzie nie tylko skład społeczny rzeszy studenckiej, lecz także całej przyszłej polskiej inteligencji.

Nie więc dziwnego, że przebieg rekrutacji do szkół średnich ogólnokształcących był bacznie obserwowany, że dyrekcje — zgodnie z zaleceniami — w przypadku zdania egzaminu pierwszeństwo na listach przyjęć dawały dzieciom pochodzenia robotniczo-chłopskiego.

Jakie to przyniosło rezultaty? Pierwsze dane nadchodzące z kuratoriów nie brzmią zbyt opty-

UCZ. KL. I LIC. OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH WEDŁUG POCHODZENIA

Okręg	Uczniowie ogółem	Pochodzenie rob.		Pochodz. chłopskie		Pochodz. prac. umysł.	
		liczba	%	liczba	%	liczba	%
Kraków m.	3579	1047	29	106	2,9	2236	61,9
Łódź m.	3690	1342	36	51	1,4	2066	53,5
Poznań m.	2773	572	20,6	42	1,5	1851	66,6
Wrocław m.	2750	650	23,5	47	1,7	1849	66,0
Białystok	4327	997	23,0	1608	37,2	1433	33,1
Bydgoszcz	5890	1671	30,0	991	17,4	2738	46,4
Gdańsk	5331	1975	37,6	369	6,9	2667	50,0
Kielce	7344	2152	29,0	2135	29,0	2472	33,6
Koszalin	2917	928	31,7	358	12,2	1278	43,9
Kraków woj.	6297	2536	37,4	1380	21,9	1994	30,1
Lublin	6446	1146	17,9	2459	38,1	2653	41,1
Łódź woj.	6385	2396	35,8	1480	23,2	1857	29,5
Olsztyn	3325	860	25,9	605	18,2	1558	49,5
Opole	3373	1208	35,5	474	14,0	1414	41,9
Poznań woj.	8203	3105	38,0	1393	16,9	2866	34,9
Rzeszów	6820	2042	29,8	1964	28,6	2481	36,3
Szczecin	3753	1225	32,8	394	10,5	1697	45,4
Wrocław	6866	3245	47,2	780	11,3	2276	33,1
Zielona G.	2879	1008	35,0	368	12,7	1281	44,5

Nie wzięto pod uwagę innych grup społecznych, które stanowią niewielki procent.

mistycznie. Przyjrzyjmy się liczbom.

Przełotnie, w dużym zaokrągleniu, skład procentowy kształtuje się w stosunku 50 do 50. Ponadto lub blisko połowę uczniów klas I stanowią dzieci pracowników umysłowych. A już liczba uczniów pochodzenia chłopskiego jest wprost żenująco niska, jeśli zważy się, iż ludność miast dopiero w ubiegłym roku zrównała się co do ilości z mieszkańcami wsi.

Zestawienie ukazuje nam jednak stan z roku bieżącego, nie mówi natomiast, czy w stosunku do lat poprzednich uczyniliśmy krok naprzód.

Lata	Dzieci robotnicze (proc.)	Dzieci chłopskie (proc.)	Dzieci prac. umysłowych
1956/57	31,6	24,9	35,3
1960/61	28,3	19,7	38,8
1965/66	30,4	17,5	42,2
1966/67 *)	28,2	17,7	43,3

*) globalnie we wszystkich klasach.

Z PROBLEMÓW LICEÓW OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH

SZKOŁA NA ROZDROŻU

Porównajmy strukturę socjalną kl. VIII liceów ogólnokształcących z ubiegłego okresu.

Komentarz chyba zbędny.

CHCIEĆ — TO NIE ZAWSZE MÓC

Załóżmy, że wszystkie dzieci zdolne i pragnące się uczyć wybrałyby liceum ogólnokształcące. Czy istotnie wszystkie mogłyby realizację swych pragnień uzależnić wyłącznie od powodzenia na egzaminie wstępnym?

Internaty. O ich braku pisaliśmy już wielokrotnie. A perspektywy? W relacji z narady kuratorów czytamy: „W latach 1963—1968 wzrost liczby miejsc w internatach szkolnych nie nadążał za przyrostem liczby młodzieży w szkołach. W wyniku tego obniżał się procent młodzieży, której można było zapewnić miejsca w internatach, z 27,5 proc. w 1963 roku do 25,3 proc. w roku 1967. W okresie do 1970 roku przewiduje się podwyższenie tego procentu do 28,8 pod warunkiem, że wykonane zostaną wszystkie plany inwestycyjne w tym zakresie” („Głos Nauczycielski” nr 35).

Wystarczy? Chyba tak, jeśli dodać, że młodzież liceów ogólnokształcących nie jest specjalnie preferowana w przydziałach miejsc internatowych.

Więc stancje. Ba, tylko że poza innymi kłopotami, jak znalezienie odpowiedniego locum, zapewnienie właściwej opieki itp. — stancje mają ten podstawowy mankament, że są drogie. 300—500 złotych to poważna wyroba w budżecie rodzinnym. Nie dziwnego, że liczba uczniów liceów ogólnokształcących mieszkających na stancjach nie jest

sadniczych szkołach zawodowych, które mają ten wielki plus, że w dość szybkim okresie czasu przygotowują do pracy. Zawsze istnieje obawa, że po roku czy dwóch można w liceum po prostu odpaść.

A jeśli nawet ukończy się szkołę, co dalej? Iluż absolwentów dostanie się na studia? Jedna trzecia? I jakie szanse będzie tu miało dziecko ze środowiska nie gwarantującego pomocy w formie korepetycji, kursów czy chociażby dobrze zaopatrzonej biblioteki domowej i wykształconych rodziców?

Nie ludźmy się. Ryzyko pozostania na lodzie jest zbyt wielkie. Trzeźwo myśląc dziecko robotnicze i chłopskie woli szkołę, która nie zamyka drogi na studia, a jednocześnie daje konkretny zawód.

Zresztą trzeźwość myślenia jest cechą nie tylko dzieci robotników i chłopów. Dziś cała młodzież, zwłaszcza męska, myśli konkretnie. Cóż — wiek techniki i ekonomii. Ryzyko straconych czterech lat niewiele chce ponieść. I dlatego właśnie obserwujemy w liceach inne jeszcze niepokojące zjawisko.

Licea nasze przekształcają się zwolna w...

PENSJE DLA PANIENEK Z DOBRZYCH DOMÓW

W XX wieku pojęcie to brzmi anachronicznie. Niemniej faktem jest, że licea nasze zaczynają przypominać takie właśnie szkoły rodem z „Emancypantek”.

Przykłady? Proszę bardzo. Oto uczniowie przyjęci do klas pierwszych liceów ogólnokształcących Anno Domini 1968.

UCZNIOWIE PRZYJĘCI W ROKU BIEŻĄCYM DO KL. I LICEÓW OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH Z UWZGLĘDNIENIEM LICZBY DZIEWCZĄT

Okręg	Liczba absolw. wstępujących do liceum	W tym dziewcząt ogółem	%
Kraków m.	3443	2290	66,7
Łódź m.	3506	2312	65,6
Poznań m.	2638	1742	66,0
Wrocław m.	2652	1826	68,4
Białystok	4104	3037	74,1
Bydgoszcz	5650	4030	71,3
Gdańsk	5146	3550	68,7
Kielce	6879	5344	76,2
Koszalin	2817	2009	71,3
Kraków woj.	6132	4499	73,3
Lublin	6138	3493	56,8
Łódź woj.	6077	4780	78,6
Olsztyn	3103	2169	69,9
Opole	3217	2353	73,1
Poznań woj.	7868	5910	74,9
Rzeszów	6601	4927	74,6
Szczecin	3551	2592	72,9
Wrocław	6605	4929	74,5
Zielona Góra	2763	1970	71,2

Nie jest to zjawisko nowe. Niemniej kłopot jest i to narastający. Bo, jeśli w roku 1965/66 procent dziewcząt w liceach ogólnokształcących wynosił 71,1 — to w rok później już 71,4; zaś w roku bieżącym notujemy 71,8 proc.

Nie mam nic przeciwko dziewczętom. Jestem zdania, że są równie zdolne i równie predestynowane do studiów wyższych jak chłopcy. Ale równie, a nie bardziej. Nie mam też żadnej pewności, że o wyborze przez dziewczęta liceum ogólnokształcącego decyduje tylko i wyłącznie gwałtowne pragnienie kontynuowania nauki w wyższej uczelni. Mam natomiast poważne obawy, że decyduje tu właśnie brak decyzji. Brak sprecyzowanych zainteresowań i odpowiednich szkół, do których dziewczęta miałyby ochotę iść. A że mature mieć trzeba, więc się idzie do liceum ogólnokształcącego na zasadzie: „Skończ na razie, dziecko liceum, a potem zobaczymy co będzie”.

Sięgnijmy jeszcze raz do wypowiedzi ministra oświaty i szkolnictwa wyższego na wspomnianie już naradzie kuratorów.

„Drugim problemem, który nie został rozwiązany, a o którym była mowa już w uchwale IV Zjazdu PZPR, to feminizacja liceów ogólnokształcących. Nie mamy również opracowanej pedagogicznej strony tego problemu. Z zestawień statystycznych wynika,

że w szkołach podstawowych lepsza jest sprawność nauczania wśród dziewcząt niż wśród chłopów. W liceach ogólnokształcących jest odwrotnie”.

Z tej wypowiedzi nasuwają się dwa wnioski: po pierwsze, że u dziewcząt w przeciwieństwie do chłopów nie zawsze zdolności determinują wybór, po drugie zaś, że bez poważniejszych reform sytuacja ta nie ulegnie zmianie, lecz będzie się pogłębiać.

Co tu ukrywać. Dziewczęta — jak już wspomniałam — nie mają tak szerokiego wyboru, jak ich koledzy. To nie tylko tradycja typowo kobiecych zawodów decyduje, że technika nie cieszą się powodzeniem. To także sprawa matematyki. Jej rzekomo wysokiego poziomu w technikach. Dziewczęta boją się tego przedmiotu, a potem z tą samą matematyką borykają się w liceum, powiększając liczbę repetentek i co gorsza, nie mogąc się już wycofać bez straty roku czy dwóch nauki.

Jeśli zaś ukończa liceum i nie dostaną się na studia, powiększają rzeszę sekretarek bez kwalifikacji, urzędniczek bez przygotowania i ekspedientek bez fachu, ale za to z zawiedzionymi ambicjami i poczuciem Krzywdy.

REFORMA PILNIE POTRZEBNA

Wszystko, co tu zostało napisane, nie stanowi żadnej rewelacji. Chciałoby się wręcz, za starym Jowialskim, powtórzyć: „Znacie? No, to posłuchajcie”.

Rzecz w tym, że kłopot nawet dobrze znany nie przestanie być kłopotem, jeśli nie znajdzie się rozwiązanie, które by go zlikwidowało. A rozwiązanie to, lub przynajmniej znacznie złagodziłoby licealne kłopoty, uzależnione jest od dość zasadniczych reform, które objęłyby nie tylko — jak obecna reforma — programy, lecz także dotoczyłyby struktury.

Już na zjeździe kuratorów sfinalizowano konieczność umożliwienia młodzieży, dla której wybór liceum okazał się pomyłką, wyjścia z impasu bez straty lat nauki. Takim wyjściem byłoby szkoły zawodowe oparte na bazie II klas liceum ogólnokształcącego, podobnie jak istnieją technika oparte na bazie zasadniczej szkoły zawodowej.

Potrzebę taką sygnalizują liczby: od lat najwyższy wskaźnik powtarzających klasę przypadał na klasy IX. I tak w 1955/56 wskaźnik ten wynosił 7,9 proc. (dla pozostałych klas: 5,5, 6,2, 5,9 proc.), w 1960/61 — 10,2 proc. (6,8, 9,3, 6,4 proc.), w 1965/66 — 7,6 proc. (5,2, 7,2, 2,6 proc.), w 1966/67 — 6,8 proc. (0, 6,1, 2,8 proc.), wreszcie w roku 1967/68 odsetek śródroczny wynosił 7,2 proc., podczas gdy w klasie I — 2,3 proc., X — 2,8 proc. i XI — 1,8 proc.). Tak więc II licealna stanowi próg, przez który przebrnąć najtrudniej. Szkoły zawodowe oparte na podbudowie tej klasy przyniosłyby nie tylko rozwiązanie młodzieży, która obecnie staje wobec perspektywy albo rozpaczliwego przedzierania się przez następne dwie klasy liceum, albo kapitulacji i straty dwóch lat nauki, bez większej szansy rozpoczynania na nowo w innej szkole.

Byłoby też to wyjściem dla nauczycieli, borykających się obecnie z dylematem, co zrobić z uczniem, którego zdolności okazały się jednak niewystarczające, jak na wymagania liceum, szkoły przygotowującej do studiów.

Ubożne, aczkolwiek nie bez znaczenia, korzyści płynące z takiej koncepcji to naturalny wzrost poziomu nauczania w liceach odciażonych od uczniów nie dających sobie rady i likwidacja wielu problemów wychowawczych, których źródła należy szukać w niepowodzeniach w nauce.

Drugi kierunek koniecznych zmian, sygnalizowany już zresztą wielokrotnie, to uzawodowienie — czy jak kto woli to nazwać — przygotowanie do zawodu, w dwóch ostatnich klasach liceów.

Bo chyba oczywiste jest, że nawet selekcja po klasie drugiej, nie zagwarantuje tym, którzy pozostaną w liceach, miejsca na studiach czy nawet w szkołach pomaturalnych.

Dlatego im trzeba dać przynajmniej częściowo przygotowanie do życia. Choćby przez takie przyzucenie do zawodu, które pozwoli po pewnej praktyce i kilkumiesięcznym kursie zdobyć kwalifikacje, dyplom fachowca i które nie pozostawi gromady absolwentów z pustymi rękoma i gorzkim smakiem rozczarowania.

ZRÓŻNICOWANIE ALE JAKIE?

Kto wie, czy nie należałoby wrócić do proponowanej kiedyś przez prof. Suchodolskiego koncepcji różnicowania ostatnich klas liceów. Samo życie przecieży takie rozwiązanie już dyktuje. Istnieją szkoły o nachyleniu przedmiotowym, szkoły „językowe” itp. Nie wiem, czy różnicowanie należałoby oprzeć na tradycyjnym podziale szkół na humanistyczne i matematyczno-przyrodnicze. Raczej chyba należałoby dążyć do powiązania poszczególnych typów liceów ogólnokształcących z określonymi, szeroko pojętymi dziedzinami życia zawodowego.

Na przykład, według zacytowanej już koncepcji na:

● liceum przysposabiające młodzież do pracy w dziedzinie zawodów produkcyjnych, opartych na podstawie nauk matematyczno-fizycznych;

● liceum przysposabiające do pracy w dziedzinie zawodów kulturalnych i oświatowych, rozwijających się w oparciu o nowocześniejszą wiedzę o sztuce i człowieku (pedagogikę, psychologię, socjologię);

● liceum przysposabiające do pracy w dziedzinie zawodów produkcyjnych i usługowych, rozwijających się w oparciu o chemię i biologię;

● liceum przysposabiające do pracy w dziedzinie zawodów ekonomicznych i społeczno-administracyjnych, rozwijających się w powiązaniu z ekonomią, socjologią i prawnictwem”.

Rzecz jasna, że wybór specjalności nadających się do wprowadzenia do programów licealnych wymagałby gruntownych przemysleń, aby uzasadnienie nie kolidowało z nawiętnym programem liceów, aby nie przekształciło tych szkół w kiepskie szkoły zawodowe.

Niemniej przysposobienie zawodowe nie przeradzające się w specjalistyczne przygotowanie zawodowe pozwoliłoby albo podjąć pracę po ukończeniu szkoły z równoczesnym dokończeniem się w toku praktyki, albo dość szybko uzupełnić specjalistyczne kwalifikacje. Nie ucierpiałoby na tym i przygotowanie do studiów wyższych, gdyż każdy z kierunków opierałby się na podbudowie przedmiotów ogólnokształcących, opracowanych bardziej szczegółowo, a wybranych przez ucznia zgodnie z jego zainteresowaniami i uzdolnieniami. „Czasowe” możliwości na przekształcenie naszych liceów otwierają się obecnie w związku z wprowadzeniem zajęć fakultatywnych. Chodziłoby tylko o to, aby dobór tych zajęć był zgodny z kierunkiem danego liceum.

Sprawa reformy liceów jest paląca. Tak ze względu na skład socjalny kandydatów, jak i na dziewczęta, które — jak na razie — chcemy, czy nie chcemy, stanowią większość licealistów i którym trzeba dać jakieś przygotowanie do życia, jak wreszcie i ze względu na chłopów, którzy, być może, chętniej przekraczać będą prógi liceów, jeśli decyzja ta nie będzie się wiązać z takim ryzykiem.

Wreszcie chyba i problem społecznej wagi: problem, o którym mówił już prof. Klemensiewicz w odniesieniu do szkół wyższych: jak najmniej młodzieży opuszczać szkoły bez żadnego, choćby cząstkowego dyplomu, z poczuciem straconego czasu.

Tę konieczność w pełni dostrzegają nasze władze oświatowe, chodzi tylko o to, aby projekty stały się rzeczywistością. Im prędzej, tym lepiej. Każdy rok opóźnienia to setki ludzi zawieszonych, to setki nie wykorzystanych możliwości doprowadzenia na uczelnie najbardziej ku temu predestynowanej młodzieży.

KRYSTYNA ROGALSKA

1) Dane z Rocznika Statystycznego Szkolnictwa 1944/45 — 1966/67.

2) „Głos Nauczycielski” nr 49 z 1964 r.

„Wstępujemy w ślady przodków, pomni naszą wierność Kościołowi katolickiemu, pomni też naszą tolerancję, która była zawsze właściwa duchowi polskiemu” — głosiło orędzie Rady Regencyjnej z 27.X.1917 roku. Radę tę powołali we wrześniu okupacyjni general-gubernatorowie. Na jej czele stanął późniejszy kardynał, a ówczesny arcybiskup warszawski — Aleksander Kakowski. Funkcję sekretarza powierzono ks. prałatowi Chelmińskiemu. Ponadto w skład rady weszło 6 biskupów diecezjalnych obrządku rzymsko-katolickiego, superintendent generalny wyznania ewangelicko-augsburskiego i najstarszy wiekiem rabin stołecznego miasta Warszawy.

Króla, następcy tronu oraz regenta.

W skład senatu wchodzić mieli z urzędu: arcybiskup warszawski, biskupi diecezjalni katolicki obrządku łacińskiego, greckiego i ormiańskiego (dożywotnio mianowani przez króla w liczbie nie mniejszej niż ta, która odpowiadała dwóm trzecim istniejących diecezji) i po jednym przedstawicielu duchowieństwa ewangelickiego konfesyji augsburskiej i konfesyji reformowanej, mianowanym na czas piastowania urzędu duchownego również przez króla.

Był to właściwie program bardziej nawet teokratyczny niż klerykalny. Orędzie Episkopatu z 2 listopada 1918 r. głosiło, że Polska powinna stać się „prawdziwym królestwem Bożym na ziemi”. Ubolewano w nim również nad tym, że działają w Pol-

Niepodległa Polska miała być monarchią, a wyłoniła się z procesu dziejowego jako republika. Gdy w maju 1919 roku Sejm Ustawodawczy rozpoczął pracę nad opracowaniem konstytucji, katolicy zwolennicy monarchii postanowili ocalić w ustroju Rzeczypospolitej nadzwyczajne przywileje Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce. Poseł do Sejmu, arcybiskup J. Teodorowicz, zgłosił specjalną rezolucję, w której żądał uznania Kościoła za „państwo w państwie”. Rezolucja ta, odrzucona przez

Nie wynika stąd bynajmniej, że Konstytucja 3 Maja nie była dokumentem wspaniałym i na tamtą epokę — postępowym. Ale nie obraża przecież dumy patriotycznej Polaków wyrzeczenie się niektórych, przestarzałych już jej postanowień i zastąpienie ich

W gorących latach 1918-21, zakończonech uchwaleniem konstytucji marcowej z 21.III.1921 r., spóźniona o przeszło wiek koncepcja monarchii poniosła klęskę. Nie poniósł jednak wtedy klęski całkowitej obóz reakcyjno-klerykalny. Kościół katolicki zachował w Polsce międzywojennej swoją wyjątkowo uprzywilejowaną pozycję. Nie doszło do demokratycznego i prawdziwie republikańskiego rozdziału Kościoła od państwa. Nie utworzono szkoły konsekwentnie świeckiej ani nowoczesnego świeckiego prowadzącego. Nie przyznano w praktyce równych praw niewierzącym ani wyznawcom około 40 nierzymsko-katolickich związków wyznaniowych. Warto o tym pamiętać w 50-lecie niepodległości Polski. Nie przekreślając oczywiście tego wszystkiego, co w zaraniu tej niepodległości było piękne, dobre i mądre.

Ta, co nie zginęła...

Przełomowe znaczenie dla sprawy polskiej miały dopiero wypadki w Rosji w 1917 roku. W lutym 1917 roku wybucha w

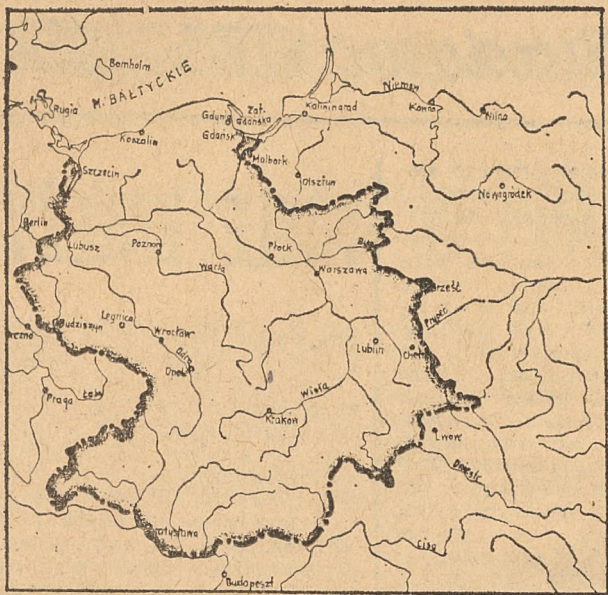
„Rząd nasz wydał manifest o niepodległości Polski i naszpikował go nic nie mówiącymi frazesami. Napisałi, że Polska powinna być w wolnym sojuszu wojskowym z Rosją. Właśnie w tych słowach zawarta jest prawda. Wolny sojusz wojskowy małej i wielkiej Polski z ogromną Rosją jest w rzeczywistości całkowitym militarnym ujarzmieniem Polski. Może on dawać wolność pod względem politycznym — i tak,

Sytuacja, w której sprawę niepodległości Polski Rewolucja Październikowa stawia w sposób otwarty i zdecydowany, musiała zaważyć i na stanowisku państw koalicyjnych. W dniu 8 stycznia 1918 roku prezydent USA, Wilson, ogłasza swoje 14 punktów, w których sformułowane zostały warunki pokoju. Punkt 13 brzmiał: „Winno być utworzone Państwo Polskie obejmujące terytoria zamieszkałe przez ludność niewątpliwie polską, będzie mu zapewniony wolny dostęp do morza; jego niezawisłość polityczna i gospodarcza, jego całość

Jednakże klasom pracującym nie udało się objąć władzy w niepodległym państwie. Lepiej przygotowane były do tego klasy posiadające. One też zadecy-

Niepodległość stała się dla narodu polskiego potwierdzeniem jego wartości, zapewniała mu należne miejsce wśród innych narodów świata oraz stwarzała warunki do dalszej pracy nad rozwojem gospodarczym i kulturalnym kraju, a nade wszystko do dalszej walki o pełne wyzwolenie społeczne klas pracujących.

³⁾ Jak wyżej, str. 15.
⁴⁾ Jak wyżej, str. 30.



POLSKA CHROBREGO

Obszar: około 250 000 km² (bez Czech i Moraw); ludność: około 1 mln 250 tys.

„Przed 50 laty naród nasz po blisko półtorawiekowej niewoli odzyskał niepodległość. Polska jako niepodległe państwo powróciła na mapę polityczną Europy. Odzyskanie niepodległości, o którą walczyły całe pokolenia patriotów i demokratów, było historycznym zwycięstwem naszego narodu, urzeczywistnieniem jego najgorętszych pragnień. Dlatego też godnie uczymy rocznicę tego historycznego wydarzenia”.

(Z tez na V Zjazd Partii)

„Odbudowa niezawisłości państwowej stanowiła historyczne osiągnięcie naszego narodu o ogromnym znaczeniu dla dalszych losów kraju. Powstały warunki do przezwyciężenia dzielnicowych podziałów, do ukształtowania się narodowego organizmu gospodarczego, do organizowania w skali krajowej klasy robotniczej, chłopów i inteligencji, do walki o postępowe postulaty polityczne, ekonomiczne i społeczne. Własne państwo stało się ważnym czynnikiem pogłębiania świadomości narodowej, rozwoju oświaty, nauki i kultury”.

(Z uchwały Ogólnopolskiego Komitetu FJN, z czerwca bieżącego roku)

Czy polska burżuazja, która wraz z obszarnictwem objęła władzę w odrodzonym państwie, zapewniła mu właściwy rozwój i bezpieczeństwo granic?

Jeśli bilans II Rzeczypospolitej ma być uczciwy, to trzeba pamiętać, że kraj był wyniszczony wojną i rabunkową gospodarką okupanta, przemysł zdewastowany, miasta wygłodzone, ludność rozproszona. Ze budowano własne państwo po blisko stu pięćdziesięcioletniej niewoli, zaczynając wszystko od nowa, bez doświadczeń i umiejętności. Ze trzeba było tworzyć jednolity system państwowy z trzech odrębnych części, wynikłych z rozbiorów.

W okresie 20 lat zrobiono wiele. Czy uczyniono jednak wszystko, co uczynić było można, czy wykorzystano w pełni istniejące możliwości, aby zapewnić trwały byt niepodległemu państwu, pracę, chleb i oświatę najszerzszym masom społecznym?

Niestety, na pytania te nie możemy dać twierdzącej odpowiedzi. U podstaw II Rzeczypospolitej tkwiły źródła jej słabości, pogłębione przez złą politykę klas rządzących, przyczyny, które doprowadziły w 20 lat później do katastrofy.

Oto niektóre z nich. Mały Rocznik Statystyczny z 1938 roku podaje:

GRANICE POLSKI

ogółem	— 5 529 km
w tym	
z Niemcami	— 1 912 „
ze Związkiem Radzieckim	— 1 412 „
z Czechosłowacją	— 984 „
z Litwą	— 507 „
z Rumunią	— 347 „
z Wolnym Miastem Gdańskiem	— 121 „
z Lotwą	— 106 „
wybrzeże morskie	— 140 „
w tym	
Zatoka Pucka	— 68 „

Wiemy, że jedynie z Rumunią i Lotwą rządy II Rzeczypospolitej utrzymywały poprawne stosunki polityczne.

LUDNOŚĆ WEDŁUG JĘZYKA OJCZYSTEGO W 1931 ROKU

	w tys.	w odsetkach
ogółem	31 915,8	100,0
polscy	21 993,4	68,9
ukraiński	3 222,0	10,1
ruski	1 219,6	3,8
białoruski	989,9	3,1
rosyjski	138,7	0,4
niemiecki	741,0	2,3
żydowski	2 732,6	8,6
inne i nie podane	878,6	2,8



II RZECZPOSPOLITA

Obszar: 388 634 km²; ludność: 35 mln (1939 r.)

GOSPODARSTWA OBSZARNICZE

stanowiły	— 0,4 proc. ogółu gospodarstw
były własnością	— 0,4 proc. ogółu ludności rolniczej
zajmowały	— 42,4 proc. ogółu użytków rolnych

Wieś była przeludniona. Oceniano, że jest tam około 6—7 milionów zbędnych rąk do pracy.

Przemysł. Jeśli rok 1913 przyjąć za 100, to produkcja przemysłowa w 1938 roku wynosiła 94,6. Spadek ten w przeliczeniu na głowę ludności był jeszcze większy.

WYCHODŹSTWO Z POLSKI W LATACH 1927—1937 (Mały Rocznik Statystyczny 1938)

Wychodźstwo sezonowe	447,3 tys.
gółem	
w tym:	
do Niemiec	367,6 „
do Lotwy	79,7 „
Wychodźstwo niesezonowe	
ogółem	735,2 „
w tym:	
do Francji	315,1 „
do St. Zjednoczonych AP	43,4 „
do Kanady	97,5 „
do Argentyny	105,4 „
do Palestyny	71,1 „

Eugeniusz Kwiatkowski, twórca Gdyni, późniejszy minister skarbu i wicepremier w rządzie sanacyjnym, pisał w książce pt. „Dysproporcje”, wydanej w 1931 roku (str. 267—268):

„Zajmujemy od najdawniejszych wieków żyzną i urodzajną ziemię, jakiej wiele narodów jest pozbawionych; wewnętrzne skarby tej ziemi są olbrzymie, nieocenione i różnorodne. Ludność nasza w swej wielkiej masie jest pracowita i skrzętna, jest w swym instynkcie państwowym zdrowa i patriotyczna. A mimo to jesteśmy dziś krajem biednym i spauperyzowanym. Gdziekolwiek skierujemy nasz wzrok i naszą myśl, wszędzie odsłania się bezmierna potrzeba pracy. Rzeki systematycznie niszczą resztki skromnego dobroku ludzkiego, tracąc swoją wartość komunikacyjną i energetyczną; drogi nasze są złe i przestarzałe; środki i urządzenia komunikacyjne, lądowe i morskie wymagają rozbudowy i uzupełnień; olbrzymia część miast i miasteczek naszych urąga współczesnej cywilizacji; nie mamy niezbędnych nawet ilości wodociągów, urządzeń kanalizacyjnych, szpitali, elektrowni, gazowni, rzeźni, nowoczesnych piekarni, a nawet domów mieszkalnych w miastach. Mamy olbrzymie jeszcze obszary nieużytków, które pracą człowieka mogą być zamienione na obszary dobrobytu. Pożary trawiają nasze wsie i chaty słomą kryte. A mimo to jesteśmy dziś krajem ciężkiego bezrobocia i nie możemy nawet odpowiedzieć jasno, co chcemy uczynić w przyszłości z przyrostem ludnościowym i jaki los zgotować naszym robotnikom. Nasza produkcja rolna i przemysłowa utrzymuje się w skromnych rozmiarach, odbiegając daleko w dół od liczb przypadających na jednego mieszkańca w krajach Europy zachodniej; mimo to, nie wiemy dokładnie, co chcemy i co możemy z naszą produkcją uczynić i nasycamy lub musimy nasycać bogatsze od nas narody naszym cukrem, węglem, żelazem, naftą, drzewem, zbożem, sukrem, cementem, często poniżej własnego kosztu produkcji”.

Z USTAWY KONSTYTUCYJNEJ Z DNIA 23 KWIETNIA 1935 R.

Artykuł 2

1) Na czele Państwa stoi Prezydent Rzeczypospolitej.

2) Na nim spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historii za losy Państwa.

3) Jego obowiązkiem naczelnym jest troska o dobro Państwa, gotowość obroną i stanowisko wśród narodów świata.

4) W jego osobie skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa.

Klasy rządzące znalazły usprawiedliwienie tragicznej sytuacji kraju i jego losów. Odpowiedzialność za tę sytuację miała spadać na prezydenta... Boga i historię.

(Dokończenie na str. 10)

II Rzeczpospolita

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

NIE UMIAŁO CZYTAĆ ANI PISAĆ W 1931 ROKU

	w odsetkach
Polska — ogółem	23,1
miasta	12,2
wsie	27,6

W województwie poleskim 53,9 proc. ludności wiejskiej było analfabetami, w województwie wołyńskim — 52,3 proc., stanisławowskim — 41,8 proc., w wileńskim — 33,5 proc., w tarnopolskim — 32,1 proc. W województwie poleskim 71,4 proc. kobiet mieszkających na wsi nie umiało czytać ani pisać, w wołyńskim — 68,3 proc.

LUDNOŚĆ WEDŁUG MIEJSCA ZAMIESZKANIA W 1931 ROKU

Polska — ogółem	31 915,8 tys.
w tym na wsiach	23 184,7 „
w miastach	8 731,1 „

Z zestawienia tego wyraźnie wynika, że Polska w latach 1918—1938 była krajem wybitnie rolniczym. Wobec niesprawiedliwego podziału ziemi chłopci odczuwali nędzę i głód ziemi.

GOSPODARSTWA ROLNE DO 5 HEKTARÓW ZIEMI

stanowiły	— 64,2 proc. ogółu gospodarstw
skupiały	— 57,5 proc. ogółu ludności rolniczej
zajmowały	— 16,3 proc. powierzchni ziemi uprawnej

Według spisu z 1921 roku Polska liczyła 27,4 mln mieszkańców. W 1939 roku liczba ludności wzrosła do 35,1 mln. Tymczasem produkcja przemysłowa w przeliczeniu na jednego mieszkańca spadła w 1938 roku w porównaniu do 1913 roku o 17,8 proc.

Przyczyny? „Życie gospodarcze było opanowane przez obcy kapitał. W 1937 roku 40,1 proc. spółek akcyjnych posiadało obcy kapitał, który stanowił 63,1 proc. ich kapitału zakładowego (...). Corocznie obcy kapitał przekazywał za granicę ogromne sumy odsetek i dywidend. W latach 1924—1937 przekazano 3,7 mld złotych. Kraj płacił ogromny haracz obcemu kapitałowi. Wystarczy wskazać, że wydatki budżetowe państwa w roku 1938/39 wynosiły 2,4 mld złotych. Naród polski nie był posiadaczem dużej części swych bogactw, co ograniczało jego państwową suwerenność; obcy kapitał wywoził ogromne kwoty za granicę, ograniczając jednocześnie nakłady na rozwój gospodarki narodowej”. („Wies Współczesna” nr 10 z 1968 roku. Czesław Wycech: „Dwie niepodległości i dwa ustroje społeczne”, str. 8).

Statystyka bezrobocia (Mały Rocznik Statystyczny 1939).

BEZROBOTNI ZAREJESTROWANI

	Ogólna liczba	W tym pobierający zasiłki
Rok 1929	185 000	80 000
„ 1931	313 000	150 000
„ 1933	343 000	65 000
„ 1935	403 000	71 000
„ 1938	456 000	111 000

notatnik

BOŃSKA „NOWA ZACHODNIA” POLITYKA

Kociokwik w Bonn wobec plałt tzw. nowej polityki wschodniej, która jest nieczym innym tylko nową bardziej zakamuflowaną formą koncepcji rozmiękczenia — spowodował to, że rządzące koła bońskie aktywizują się dziś w kierunku na zachód. Pojawił się też nowy termin w Bonn: *nowa polityka zachodnia*. Rzecz polega oczywiście i tym razem wyłącznie na taktyce. Nie można mieć najmniejszych złudzeń. „Nowa polityka zachodnia” jest manewrem, który obliczony został przede wszystkim na podniesienie przez Bonn własnej nadszarpniętej rangi w układzie atlantyckim. W konsekwencji manewr ten ma służyć nie czemu innemu jak właśnie koncepcjom rozmiękczenia.

„Jeśli oczekiwania związane z nową polityką wschodnią nie sprawdzą się, nikt nie będzie nam mógł zarzucić braku dobrej woli i nikt w przyszłości nie będzie miał prawa krytykować nas za to, że obraliśmy nową taktykę”. Powiedział to boński kanclerz Kiesinger jeszcze na początku 1967 roku. Franz Josef Strauss już zupełnie natomiast niedawno, gdy rozszyfrowane zostały i uniemożliwione wspólnym działaniem 5 państw socjalistycznych plany NRF wobec bratniej nam Czechosłowacji — wypowiedział się za bardziej „twardą i zdecydowaną postawą” w polityce rządu bońskiego z myślą o „perspektywie”.

Kiesinger w ramach „nowej” zachodniej polityki bońskiej odbył podróż do Lizbony, gdzie uściśnął dłonie Caetano, sukcesora Salazara, dogorywającego dyktatora Portugalii. Potem odwiedził Madryt. „Die Welt” ocenił te wizyty, jako służące „umocnieniu wspólnoty atlantyckiej poprzez szczególną współpracę bilateralną”. Tuż przed wizytą w Lizbonie uregulowana została sprawa korzystania przez Luftwaffe z bazy lotniczej zbudowanej przez NRF w Beja w Portugalii.

W tym samym czasie Brandt odbywał wojaże po Ameryce Łacińskiej, wiążące się z bońskimi planami ekspansji ekonomicznej w tej części zachodniej półkuli. Wojaże dostały najwyższe błogosławieństwo finansjery zachodnoniemieckiej. W ostatniej dekadzie października w Duesseldorfie obradował właśnie nad planami ekspansji bońskiej zjazd przedstawicieli banków zachodnoniemieckich z udziałem ministrów gospodarki i finansów NRF.

Cytowany już wyżej „Die Welt” w komentarzu do wizyty Brandta użył zwrotu: „nowy etap” polityki zagranicznej NRF. „Neue Rhein Zeitung” poszedł dalej — mówiąc wręcz o „nowej globalnej strategii” bońskiej.

Tymczasem odwraca się więc przede wszystkim uwagę od plałt „nowej polityki wschodniej” i wynikającego z niej kociokwiku.

„MAJESTIC” I „NEW JERSEY”

Już w drugi z kolei poniedziałek, w ubiegłym tygodniu, odwołana została konferencja prasowa delegacji DRW prowadzącej rozmowy w Paryżu z delegacją USA. Poprzednio konferencje odbywały się regularnie. Obiegany jest tym tłumnie hotel „Majestic”, gdzie toczą się rokowania. Świat dziennikarski oczekuje „przełomu”. Krąży spekulacje. Optymiści są zdania, że prezydent USA Johnson zdecydował się na wstrzymanie nalołów na DRW, a więc na to, od czego zależy jest jakikolwiek postęp w rozmowach paryskich na temat pokojowego rozwiązania konfliktu wietnamskiego.

Na otwarciu w stolicy Francji biura prasowego Frontu Wy-

zwolenia Narodowego Wietnamu Południowego szef delegacji DRW uczestniczącej w rokowaniach paryskich, Xuan Thuy, powiedział na ten temat:

„Amerykanie marzą o pokoju, lecz w rzeczywistości go nie pragną. Gdy FWN odnosi zwycięstwo, domagają się zaprzestania walki. Gdy jest cicho, mówią, że ich przeciwnicy zostali osłabieni i nie mogą zwyciężyć”. W konkluzji Xuan Thuy dodał to, co rząd Demokratycznej Republiki Wietnamu stwierdzał już wielokrotnie, że jeśli Amerykanie pragną szczerze kontynuować rozmowy, muszą całkowicie wstrzymać bombardowania DRW; „nie trzeba długo się zastanawiać, należy uczynić to natychmiast”.

Przemawiając w Nowym Jorku na przyjęciu zorganizowanym przez partię demokratyczną, Johnson powiedział, że powiadomi naród amerykański o zmianach w sytuacji wietnamskiej, „skoro tylko będą informacje”.

To oświadczenie wzmogło ponownie spekulacje o rozważanym przez USA planie przerwania bombardowań. Realisci — w odróżnieniu od optymistów — oceniają, iż chodzi tu nie tylko o faktyczne przerwanie bombardowań, ile o kolejny amerykański manewr propagandowy. Obwarowując swój zamiar wstrzymania bombardowań warunkami pod adresem DRW, Johnson niejako z góry przesądza niemożliwość przyjęcia tych warunków. Tym samym chce stworzyć sytuację, w której będzie mógł manewrować, próbując zrzucić z siebie odpowiedzialność za prowadzenie wojny.

Wszystko wskazuje na to, że Johnson prowadzi obecnie intensywne konsultacje w sprawach wietnamskich. Do jakich wniosków przywiodą one obecnego prezydenta USA, powinna pokazać najbliższa przyszłość jeśli nie najbliższe dni.

Tymczasem trwają wciąż amerykańskie bombardowania DRW. Obrona przeciwlotnicza armii DRW uszkodziła celnymi pociskami ostrzeliwujący porbrzeża wietnamskie amerykański krążownik „New Jersey”.

„FIAT” I „CITROEN”

Miedzy francuskim „Citroenem” i włoskim „Fiatem” doszło ostatecznie do podpisania porozumienia, o którym było głośno przed jego zawarciem i przeciwko któremu zgłaszał swoje veto rząd Francji. Odpowiednio zmodyfikowany układ przewiduje utworzenie wspólnego organu obu firm samochodowych, którego zadaniem będzie wspólna koordynacja prac badawczych, inwestycji, zaopatrzenia i zbytu. Organ będzie działał na zasadzie parytetu. Obie firmy wchodzić będą w skład towarzystwa mieszanego. Udział „Citroena” w „Fiacie” będzie odpowiadał wkładowi kapitału jednej firmy do kapitału drugiej.

Prasa francuska, mimo wszystkich formalnych obwarowań „gwarantujących równość stron” — nie jest przekonana co do przyszłości rysującej się fuzji. Wyraża obawy o to, że silniejszy „Fiat” zmaoryzuje słabszego „Citroena”. Ze nominalnie tylko „Citroen” pozostał przedsiębiorstwem francuskim, o co przede wszystkim rządowi de Gaulle’a chodziło.

Porozumienie dwu wielkich firm samochodowych Włoch i Francji ma znaczenie natury nie tylko ekonomicznej. W Europie zachodniej istnieje dziś 4 grupy przemysłowo-financeowe przemysłu samochodowego: we Włoszech, Francji, NRF i W. Brytanii „Fiat” i „Citroen” podjął wspólną przeciwko dwu pozostałym konkurencję. A przede wszystkim — przeciwko amerykańskiej w tej dziedzinie ekspansji.

ZBIGNIEW SOLUBA

wciąż niewspółmierne do tego wysiłku.

Dlaczego tak jest? Bo wychowanie ma na celu doprowadzić do zmiany uczuć, woli, motywacji, postaw. Zaś zmiany w osobowości nie następują w krótkim czasie i nigdy wskutek słownych deklaracji, nakazów i upomnień. Te postawy muszą się zrodzić w konkretnej sytuacji życiowej, w niej muszą się ujawniać, kształtować, weryfikować.

Trudno jest mierzyć i badać wyniki wychowania, trudno jest też uchwycić sam proces. To przecież nie tak samo, jak w nauczaniu. Dlatego chyba nikt nie bada i nie rozlicza nas z wyników wychowania. To samo dotyczy również różnego rodzaju działalności dzieci. I od nich również nasza szkoła niewiele wymaga w tym zakresie. Formalny stopień ze sprawowania niczego tu przecież nie ułatwia. Bo, żeby otrzymać „piątkę”, wystarczy być... grzecznym.

Dlatego — moim zdaniem — obok braku warunków do pracy wychowawczej, główną przeszkodą na drodze do osiągnięcia dobrych wyników jest wadliwy system (lub jak kto woli — brak

BEZ ZMIANY SYSTEMU —NIE BĘDZIE WYNIKÓW

systemu) oceny wyników pracy wychowawczej.

W ślad za tym idzie wadliwy i przestarzały zestaw metod, którymi posługujemy się w działalności wychowawczej. Czym tu rozporządzamy? W zakresie np. wychowania społeczno-moralnego poza całkowicie słusznymi formami, jak przeżywanie, identyfikowanie ucznia z bohaterami (literatura, film, teatr) oraz osobisty przykład nauczyciela — za często stosujemy werbalne pouczanie o normach postępowania. Wydaje nam się, że wystarczy ucznia o czymś słownie przekonać, aby zrozumiał i był inny. Tymczasem moralizatorstwo nauczyciela z pozycji ex cathedra nie przynosi najczęściej żadnych efektów lub efekty te czyni zupełnie miernymi.

Rzecz jasna, suma wiedzy też gra dużą rolę w wychowaniu moralnym. Nasi podopieczni muszą przyswoić sobie zasady i normy postępowania. Ale sama wiedza nie wystarczy. Znamy to z codziennych obserwacji, kiedy to uczeń pięknie recytuje o potrzebie ludzkiej życzliwości, o przyjaźni, trochę o młodszych i słabszych, tolerancji dla drugich, o wzajemnej pomocy, o gotowości do pracy dla innych, zaś w praktyce postępuje egoistycznie i nie chce nikogo rozumieć. I takie postawy będziemy obserwować u uczniów dopóty, dopóki metodą wychowawczą będzie przede wszystkim słowo.

Trudno będzie bowiem kształtować u wychowanków czynną, zaangażowaną postawę, jeśli nie

stworzymy im lepszych niż dotychczas możliwości działania, wykazywania się własną inicjatywą, twórczą, samodzielną pracą. Nie wyrobimy u dzieci postawy społecznej, odpowiedzialności za to, co się wokół nich dzieje — jeśli na terenie szkoły będą one odpowiadać jedynie za mało ważne sprawy. Bo, czy zbieranie papierków, ścieranie tablicy, podlewanie roślin i dyżury na przerwach wystarczą dla ukształtowania charakteru dziecka, dla wypróbowania jego możliwości w zachowaniu się, dla wyrobienia odpowiedzialnej postawy społecznikowskiej?

Zastanówmy się także, czy nasze samorządy uczniowskie podejmują rzeczywiście istotne sprawy szkoły, o ile samodzielnie decydują o jej życiu, czy i o ile samodzielnie pracują? Czy rzeczywiście samorząd jest — jak to nazywamy — szkołą rządzenia, współgospodarzem naszych placówek? Na pewno bywa tu różnie w różnych szkołach i środowiskach. W większości z nich jednak samorząd uczniowski jest instytucją pozbawioną samodzielności i autorytetu.

Składa się na to wiele przyczyn. Wydaje się, iż jedną z nich jest brak warunków, brak miejsca i czasu na pracę uczniów, na ich działalność społeczną. W szkołach pracujących na zmiany, choć nie tylko w nich, uczniowie pozostający po lekcjach są wręcz niemiłe widziani. Przeszkadzają w pracy, „zawadzają” wszystkim. Często także kierownictwu. Organizacje dziecięce większość swoich prac muszą więc wykonywać na przerwach (przeznaczonych przecież na odpoczynek) lub przygotowywać w domu. Że tego rodzaju praktyki nie zawsze przynoszą pożądane efekty, nie trzeba chyba nikogo przekonywać.

I tutaj widzę konieczność wprowadzenia radykalnych zmian. Szkoły nasze powinny być przystosowane nie tylko do prowadzenia tradycyjnych lekcji, lecz także do organizowania różnorodnej działalności uczniów. Chcemy kształtować ich uczucia w toku zabawy, pracy, działania społecznego, w trakcie różnorodnych kontaktów z otoczeniem. To przykre, że nas, wychowawców, od których zależy przecież tak wiele w dziedzinie wychowania i ogólnej kultury społeczeństwa — nie pyta się, jakie środki są nam niezbędne do realizacji celów wychowawczych.

Przykładem ignorancji może być budownictwo. Zbudowano więc szkoły, w których są tylko izby przeznaczone do prowadzenia lekcji. Zapomniano natomiast o pomieszczeniach, w których można by kontynuować rozpoczętą w toku lekcji działalność wychowawczą. Jest nam w tych szkołach ciasno, zbyt ciasno, aby uczeń mógł się tam czuć dobrze, aby mógł dać urz. swoim naturalnym skłonnościom do działania. Z konieczności robimy więc wszystko, aby szkoła była miejscem ciszy, spokoju i czystości. Troska o martwe przedmioty przesłania nam wszystko, dziecko zaczyna być dodatkiem do całego zestawu mebli i mebelków, lśniących podłóg i ławek ustawionych równiutko w klasach.

Ale na tym sprawa się nie kończy. Bo nauczyciel-wychowawca powinien mieć nie tylko miejsce, lecz także czas na pracę z wychowankami. Godzinę wychowawczą poświęca się w zasadzie całej klasie, sprawom organizacyjnym, tematowi wynikającym z planów klasowych itp. Tymczasem istnieje potrzeba umożliwienia wychowawcy szerszych niż dotychczas kontaktów z dziećmi w mniejszych zespołach, np. w sekcjach samorządu klasowego itp.

Wielostronna działalność wychowawcza powinna stanowić nie — jak dotychczas — margines życia szkoły, lecz podstawę jej pracy. I bez zmiany profilu działalności nie nastąpi poprawa w zachowaniu i postawach naszych uczniów.

HELENA GUTOWSKA

W ostatnim okresie więcej niż kiedykolwiek dyskutujemy o wychowaniu młodzieży. Słyszymy nawet głosy o renesansie słowa „wychowanie”. Przysłuchując się tej ogólnonarodowej dyskusji można już dziś wyciągnąć jeden wniosek, który nas, nauczycieli, musi cieszyć. Mianowicie: **wszyscy rozumieją potrzebę rozszerzenia działalności wychowawczej wszelkich instytucji do tego powołanych, a także konieczność poprawy sytuacji w dziedzinie wychowania, wprowadzenia pewnych zmian i ulepszeń.** Padają różnorakie projekty. Widać w nich troskę o dobro sprawy. Mielimy nadzieję, że na dyskusjach się nie skończy, że w ślad za nimi pójdą konkretne rozwiązania, szkoła i nauczyciele nie będą w tej pracy osamotnieni.

Korzystając z „Trybuny przedsiębiorstwa”, chciałabym dorzucić kilka uwag od siebie na temat pracy wychowawczej.

Naszej współczesnej szkole zarzuca się przerost dydaktyzmu i niedocenywanie roli wychowawczej. Ciężki to zarzut, lecz nie pozbawiony słuszności. Cały nasz system szkolny nastawiony jest na nauczanie, na organizowanie procesu lekcyjnego. Szkolne dzwonki, izby lekcyjne (wszystkie podobne do siebie) przystosowane przede wszystkim do sztywnego siedzenia w ławkach, do słuchania, mówienia, czytania, pisanja. Nauczyciel stojący przed klasą... Wszystko to przystosowane jest do spełnienia przez szkołę funkcji dydaktycznych i to w sposób tradycyjny.

W takich warunkach mamy dość ograniczone możliwości poznawania dzieci, obserwowania ich i uczenia „na gorąco”, jak należy postępować w konkretnych sytuacjach życiowych.

Wydaje mi się, że nasze programy zawierają dużo treści wychowawczych. Jeśli jednak będą one podawane dzieciom ciągle w ten sam nie zmieniony sposób — przestaną oddziaływać. Uczeń zaczyna treści te odbierać tak, jak wszystkie inne wiadomości „na lekcji”. Trzeba wiedzieć, umieć odpowiadać, tak jak sobie tego życzy nauczyciel. Jak zostaną zrealizowane te wyuczone reguły, tego już nauczyciel nie jest w stanie sprawdzić. Nie ma bowiem ku temu zbyt wielu okazji, zna ucznia z jego udziału w lekcji.

A przecież — jak wspominałam — na programy nie możemy narzekać, jest w nich dostatecznie dużo treści wychowawczych. Na dobrą sprawę można by je śmiało nazwać programami nauczania i wychowania. Należałoby tylko dokonać głębszej analizy form przystosowania owych treści do wymagań współczesnej szkoły i współczesnego ucznia. Nie bardzo bowiem umiem sobie wyobrazić oddzielny program wychowania. Również dlatego, że jego realizacja przy obecnych skromnych możliwościach szkoły i nauczyciela nie byłaby wprost możliwa.

Główne przyczyny zarzutów w rodzaju „szkoła tylko uczy, a nie wychowuje” tkwią — moim zdaniem — nie w programach, lecz w braku odpowiednich środków i metod ich realizacji. Posiedliśmy sztukę uczenia. Do tego nas przygotowano w liceach pedagogicznych, SN, na studiach wyższych. O tym, jak wychowywać, informowano nas ogólnie, w kategoriach abstrakcyjnych: że trzeba, że ważne są cele, ideały, wzorce, że mamy wychować patriotów, internacjonalistów, że ważny jest kolektyw, rola organizacji młodzieżowych, że wielką wagę ma postawa nauczyciela. No i że nie ma recept...

Wynieśliśmy więc z uczelni raczej nastroj i mierzyliśmy siły na zamiary. Każdy z nas chciałby piękne założenia wychowawcze wcielić w życie, więc — każdy z nas wkłada w to olbrzymi wysiłek. A wyniki są

1:0

DLA INSPEKTORATU (!?)

Wśród niemałej liczby korespondencji o charakterze interwencyjnym, w których czytelnicy zwierają się nam ze swoich trosk, kłopotów, proszą o pomoc w rozwiązywaniu różnych trudnych życiowych problemów — chyba do najbardziej przykrych, nasuwających najsmutniejsze refleksje należą listy ludzi starszych. Tych, którzy w ciągu kilkudziesięcioletniej nieraz pracy — wtedy, gdy byli jeszcze pełni energii, sił — doceniani, wyróżniani, nagradzani — teraz, gdy przestali być potrzebni i nie mają już siły, by się bronić — odchodzą z zawodu z poczuciem krzywdy. Krzywdy, która będzie im towarzyszyć do końca ich dni, tylko dlatego, że ludziom, od których zależał ich los, zabrakło odrobiny taktu, kultury, zwykłej wyobraźni, że i oni też kiedyś...

To oczywiście, że przychodzi dzień, w którym trzeba się rozstać z pracą zawodową. Ale ludzie, którzy o tym rozstaniu decydują, powinni zrobić wszystko, by nie pozostawiało ono przykrego zgrzytu rozgorznięcia. Szczególnie zaś szkodliwe są w tym przypadku pochopne, nieprzemyślane decyzje. Tymczasem takich przykładów znaleźć można jeszcze немало. Co gorsza, przy lekturze niektórych listów nieodparcie nasuwa się wrażenie, że wiek emerytalny bywa także czasem pretekstem do pozbycia się człowieka po prostu niewygodnego.

Była od 14 lat kierowniczką przedszkola w dużym mieście. Dziesięć lat temu uzyskała mianowanie na to stanowisko. W sumie ma za sobą 35 lat pracy, w tym 18 lat nienagannej, kwitowanej uznaniem pracy zawodowej i społecznej w tymże właśnie mieście.

I oto podsumowaniem tej wieloletniej pracy staje się przeniesienie jej z urzędu na stanowisko wychowawczyni do innego przedszkola z powodu „ważnych przyczyn uniemożliwiających pozostanie na tym samym stanowisku”. Od tej zaskakującej ją decyzji złożyła w trzy dni potem (24 maja br) odwołanie do władz wojewódzkich. Odpowiedzi nie dostała do dzisiaj (tj. do 24 września — przyp. red”).

Natomiast w pierwszej połowie lipca zostaje wezwana do inspektoratu. Rozmowa trwa, owszem, długo — prawie 3 godziny. Inspektor stara się przekonać nauczycielkę o potrzebie przejścia na rentę. Dlaczego? Czyżby istotnie nie mogła już podobać — ze względu na wiek — swoim obowiązkom? Fakty zdają się temu przeczyć. Zarząd Oddziału ZNP skwitował wia-

domość o narzuceniu nauczycielce decyzji przejścia na rentę stwierdzeniem, iż będzie to szkodnictwem społecznym: „W 1964 roku skończyła koleżanka uniwersytet, jest koleżanka w pełni sił fizycznych i umysłowych”.

Nauczycielka zaledwie parę miesięcy temu wkroczyła w wiek emerytalny. W lutym 1968 roku ukończyła 55 lat życia. Ale nie to nawet jest najważniejsze. Przecież nie metryka świadczy o czyjejś żywotności. W tym przypadku świadczyć o niej może zaangażowanie społeczne. Pełnić odpowiedzialną funkcję kierowniczką przedszkola, jest od 7 lat prezesem ogniska i to nie-małego, bo skupiającego wychowawczyń z 25 przedszkoli. Jest także członkiem Komisji Oświaty Dzielnicowej Rady Narodowej na prawach radnego, jest członkiem Komisji Oświaty Komitetu Wojewódzkiego partii oraz ławnikiem.

Właśnie pełnienie tych funkcji społecznych przesądziło o decyzji nauczycielki:

„Degradacja do funkcji wychowawczyń musiałaby stworzyć wokół mojej osoby i wokół mojej dotychczasowej pracy zawodowej i społecznej, atmosferę podejrzliwości. Nie chciałam zaprzęścić tego swojego wieloletniego dorobku. Jedynym wyjściem było więc złożenie wniosku o emeryturę i pozostanie na godzinach nadliczbowych, ale w swoim przedszkolu. To mogło być przyjęte z zdziwieniem, ale bez specjalnych komentarzy. Wyraziłam więc — z ciężkim sercem — zgodę na propozycję inspektora, ale pod warunkiem zapewnienia mi godzin pracy w tym samym przedszkolu. Poproszono mnie również o przekonanie wychowawczyń przedszkola, mojej współpracowniczek, by zechciały przyjąć kierownictwo. Uczyniłam i to.

Na drugi dzień zgłosiłam się do kadry z wnioskiem o emeryturę oraz z wnioskiem wychowawczyń o powierzenie kierownictwa. Ale wówczas oświadczone mi, wbrew poprzednim zapewnieniom inspektora, że pracować w tym samym przedszkolu nie mogę, że oferują mi pracę w przedszkolu, do którego zostałam przeniesiona jako wychowawczyni. Na to nie mogłam się zgodzić. Wszak jedynym powodem zgody na rentę było pragnienie pozostania w tym samym przedszkolu. Dlatego też nie złożyłam wniosku o emeryturę. Wyjechałam na urlop”.

Do 29 sierpnia nie otrzymywała nauczycielka żadnej wiadomości co do dalszych swych losów.

Dopiero tego właśnie dnia wezwano do inspektoratu wychowawczyń, która — wobec zaistniałej sytuacji — nie wyraziła do tego czasu zgody na objęcie kierownictwa. Polecono jej przejąć tę funkcję. W dwa dni potem wezwano dotychczasową kierowniczkę. Nie mogła jednak się stawić — miała zebranie rady pedagogicznej. W „pertrakatacjach” pośredniczyła więc, za zgodą zainteresowanej, sekretarz POP. Po rozmowie w inspektoracie przyniosła nauczycielce kontrakt na godziny nadliczbowe w dotychczasowym przedszkolu. Zaś nauczycielka przekazała w odpowiedzi swój wniosek o przejście na emeryturę, z datą 31 sierpnia.

Żaloszny, „dobrowolny”, złożony pod presją, dla ratowania swojego prestiżu, wniosek. I chociaż można by mieć zastrzeżenia, czy była to ze strony władz oświatowych gra „fair”, mieć wątpliwości, czy tak powinno wyglądać roztanie z zasłużonym nauczycielem, to jednak gdyby się sprawa na tym zakończyła — byłoby jeszcze, jak się potem okazało, nie najgorzej. Od biedy można by uznać, iż obydwie strony dotrzymały wzajemnych zobowiązań.

Tak się jednak nie stało. Z chwilą, gdy inspektorat miał już w ręku wniosek nauczycielki o przejście na emeryturę, a zatem uzyskał to, czego chciał — sprawy potoczyły się błyskawicznie. Wniosek o rentę załatwiono w rekordowym tempie. Już 10 września nauczycielka dostała pismo Wydziału Oświaty przenoszące ją na emeryturę. Równocześnie jednak otrzymała pismo uchylające decyzję przeniesienia jej na stanowisko wychowawczyni. Sprawa została zakończona. Pełnym zwycięstwem, mówiąc językiem sportowym 1:0 na korzyść inspektoratu. To się nazywa sukces! I wszystko rozegrano w formalnej zgodzie z prawem. Napisała nauczycielka wniosek o rentę? Napisała. Ma inspektorat prawo przychylić się do „prośby” o emeryturę? Ma. Ma prawo władza szkolna uchylć swoją decyzję w sprawie zapewnienia pracy kontraktowej? Ma.

Tylko, jak nazwać takie zwycięstwo nad starszą, długoletnią

nauczycielką? Cios poniżej pasa? Wyłudzenie decyzji? Komu, w imię czego, potrzebne są takie zwycięstwa?

Nie podajemy nazwiska nauczycielki ani nazwy miejscowości. Bohaterka sobie tego nie życzy. Pisz: „Jestem bardzo zmęczona. Moja sprawa jest zamknięta i nie ulegnie zmianie. Pozostaje jednak problem praworządności w państwie socjalistycznym, w którym żyję i który świadomie budowałam od 1945 roku”.

Właśnie — pozostaje problem. Tak wiele — zwłaszcza ostatnio mówimy o zadaniach wychowawczych, nie tylko szkoły, lecz także całego społeczeństwa, kładziemy nacisk na wyciąganie wniosków ze znanej prawdy, że przede wszystkim przykład wychowuje. I jakże często ludzie, którzy kierują pracą wychowawców zapominają o tej zasadzie. A jakie wnioski mogą wyciągnąć młodzi nauczyciele z takich i tym podobnych przykładów postępowania władz szkolnych? Władz, dla których nie liczy się człowiek, jego ambicje, aspiracje, jego długoletni dorobek w pracy zawodowej i społecznej.

„Chciałabym wiedzieć — pyta nauczycielka — jakie znaczenie dla nauczyciela ma fakt wyróżnienia go mianowaniem na stanowisko kierownicze, jakie znaczenie ma pełnienie funkcji prezesa ogniska ZNP, członka komisji oświaty na prawach radnego, ławnika?”.

Złe, bardzo złe, jeśli po kilkudziesięcioletniej pracy człowiek zmuszony jest postawić takie pytania. Nieczęsto wprowadzie stosunek pracodawcy do nauczyciela zawiera tak jaskrawie negatywne treści, przybiera tak drastyczne — jak w opisanym przypadku formy. Ale, niestety, zbyt jeszcze często stosunek ten daleki jest od poprawności, brak w nim odrobiny życzliwości, zrozumienia, ludzkiego odruchu. Jeśli więc piszemy o tej sprawie, to dlatego, aby na tym jaskrawym przykładzie, jeszcze raz przypomnieć, że w naszym ustroju najwyższym dobrem jest człowiek i że do przestrzegania tej zasady obowiązani są wszyscy. Także pracodawca.

DANUTA CHRZCZONOWICZ

NAUCZYCIELE OLIMPIJCZYCY



W naszej ekipie olimpijskiej nie zabrakło również nauczycieli i pracowników naukowych. Nazwiska ich są z pewnością dobrze znane wszystkim kolegom, ale warto je jeszcze raz przypomnieć. Wśród 190 polskich zawodników w Meksyku znalazło się 21 nauczycieli i pracowników naukowych.

NAUCZYCIELE:

Artur Olech — boks — Wrocław;

Andrzej Gonera — gimnastyka — Warszawa;

Alfred Kucharczyk — gimnastyka — Radlin;

Bolesław Kwiatkowski — piłka koszykowa — Warszawa;

Lucyna Krawcewicz — lekkoatletyka — Łódź;

Daniela Jaworska — lekkoatletyka — Skierniewice;

Mirosława Sarna — lekkoatletyka — Kielce;

Władysław Nikiciuk — lekkoatletyka — Warszawa;

Janusz Sidło — lekkoatletyka — Warszawa;

Roland Brehmer — lekkoatletyka — Katowice;

Krystyna Czajkowska — piłka siatkowa — Katowice;

Barbara Niemczyk — piłka siatkowa — Łódź;

Jadwiga Książek — piłka siatkowa — Gdańsk;

Lidia Chmielnicka — piłka siatkowa — Łódź;

Jerzy Szymczyk — piłka siatkowa — Nowa Huta;

Elżbieta Cymerman — szermierka — Gliwice;

Elżbieta Pawlas — szermierka — Katowice;

Andrzej Zawieja — żeglarstwo — Warszawa.

PRACOWNICY NAUKOWI:

Waldemar Baszanowski — ciężary — Warszawa;

Michał Butkiewicz — szermierka — Warszawa;

Zbigniew Skrudlik — szermierka — Warszawa.

Wszystkim im składamy szczególnie serdeczne gratulacje i życzenia.

Z ŻYCIA SZKOŁY

● Dwa kolejne zebrania poświęciła we wrześniu Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej im. Hanki Sawickiej w Celestynowie teom na V Zjazd Partii. W toku dyskusji wysunięto szereg postulatów dotyczących pracy szkoły i jej współpracy ze środowiskiem w najbliższym okresie. Na zebraniach podsumowano również wyniki realizacji podjętych w związku ze zjazdem zobowiązań i przyjęto nowe, które wykonane zostały w październiku. Ze nie są to zobowiązania głoszone, świadczy fakt, iż wartość dotychczas wykonanych prac zamyka się kwotą 17 500 złotych.

Ale czynny udział tej szkoły w życiu społecznym nie ogranicza się do prac związanych z najbliższym środowiskiem. Uczniowie z Celestynowa nawiązali i utrzymują serdeczne kontakty ze swoimi absolwentami, obecnie żołnierzami ludowego Wojska Polskiego. Listy od starszych kolegów w mundurach są odczytywane na porannych apelach i stanowią przedmiot nieustan-

nego zainteresowania wszystkich uczniów szkoły.

● 9 października Szkoła Podstawowa nr 1 w Polanicy Zdroju otrzymała imię gen. Karola Świerczewskiego. W uroczystości — w czasie której ofiarowano szkole sztandar ufundowany przez zakład opiekuńczy szkoły „PP Uzdrowisko Polanica” — wzięli udział przedstawiciele władz powiatowych i miejskich, ludowego Wojska Polskiego, Frontu Jedności Narodu i ZBoWiD. W czasie akademii dokonano również odsłonięcia tablicy pamiątkowej ufundowanej z okazji 50-lecia odzyskania niepodległości i 25-lecia ludowego Wojska Polskiego. Uroczysty dzień uświetnił program artystyczny z okazji rocznicy powstania naszej armii, wieczorem zaś występy estradowe zespołu Wzajemnej Szkoły Oficerskiej. W imprezach tych wzięli udział również mieszkańcy uzdrowiska oraz kuracjusze, dzięki czemu święto szkoły stało się świętem całego miasta.

II RZECZ — POSPOLITA

(Dokończenie ze str. 5)

Podane uprzednio liczby, fakty-opinie wydają świadectwo polskiej burżuazji i obszarnictwu, które — kierując odrodzonym państwem — nie były zdolne do rozwiązania żadnego podstawowego problemu społecznego i politycznego, decydującego o losach kraju.

Dlatego też słuszne są słowa wypowiedziane przez tow. Władysława Gomułkę w dniu 21 lipca 1965 roku na uroczystym nadzwyczajnym posiedzeniu Sejmu PRL:

„Oceniamy dziś surowo rządzących II Rzeczypospolitej za ich krótkowzroczność polityczną, za ich politykę zagraniczną i wewnętrzną, za ich egoizm klasowy. Ale ta surowa ocena nie oznacza, iż nie

doceniamy tych pozytywnych elementów, które w dzieje naszego narodu wniosło samo istnienie państwa polskiego w latach 1918—1939. Dzięki temu bowiem naród polski odzyskał wiarę we własne siły, upadły dzielące go bariery zaborów. Dwudziestolecie walk społecznych i politycznych w II Rzeczypospolitej odegrało doniosłą rolę w dojrzewaniu polskiej klasy robotniczej i ludu pracującego do przejęcia odpowiedzialności za losy narodu i państwa polskiego”.

Świadectwem tej dojrzałości stały się lata hitlerowskiej okupacji, w czasie których naród polski wystawiony został na najcięższą próbę w jego dziejach. Próbę tę — mimo niewymiernych strat i ofiar — zwycięsko przetrwał.

Nade wszystko jednak świadectwem dojrzałości narodu, a szczególnie jego klasy robotniczej, stały się lata powojenne. W Polsce Ludowej zrealizowane zostały idee, o które walczyli najszlachetniejsi synowie narodu polskiego — idee wolności narodowej i wyzwolenia społecznego.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

Listopad 1918

- 2.XI. — Robotnicy Zagłębia rozbrajają wojska austriackie.
- 5.XI. — Powstanie Rady Delegatów Robotniczych w Lublinie.
- 6.XI. — Powstanie Rady Delegatów Robotniczych w Dąbrowie Górniczej.
- 7.XI. — Powołanie Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej w Lublinie.
- 8.XI. — Ogłoszenie strajku powszechnego w Królestwie.
- 8—9.XI. — Wybuch rewolucji i ogłoszenie w Niemczech republiki. Początki Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. Gen. Beseler zdaje władzę generała-gubernatora.
- 10.XI. — Powrót Józefa Piłsudskiego do Warszawy z twierdzy magdeburskiej.
- 11.XI. — Przekazanie przez Radę Regencyjną Józefowi Piłsudskiemu władzy wojskowej. Rozwiązanie się Rządu Lubelskiego. Podpisanie zawieszenia broni z Niemcami w Compiegne. Powstanie Rady Delegatów Robotniczych w Warszawie.
- 11—12.XI. — Rozbrojenie Niemców w Łodzi.
- 13.XI. — Powstanie Rady Delegatów Robotniczych w Łodzi.
- 14.XI. — Rozwiązanie się Rady Regencyjnej w Warszawie.
- 22.XI. — Objęcie władzy nad całą Galicją ze Lwowem włącznie. Dekret o władzy Józefa Piłsudskiego jako Tymczasowego Naczelnika Państwa.
- 23.XI. — Dekret o 8-godzinnym dniu pracy.
- 28.XI. — Dekret o wyborach do Sejmu Ustawodawczego.

Nakładem Wydawnictwa „Nasza Księgarnia” ukazała się w ostatnich dniach interesująca pozycja, poświęcona w całości wychowaniu dziecka w rodzinie. Temat to nienowoczesny, zarówno w prasie, jak i w publikacjach książkowych poświęcano mu wiele miejsca. A jednak nowa pozycja zasługuje na szczególną uwagę.

Wydana w formie poradnika dla rodziców i opiekunów, którzy w codziennej praktyce mają niemało kłopotów z wychowaniem swych pociech — jest pierwszą u nas próbą wszechstronnego ujęcia rozległej problematyki wychowania w rodzinie. Dotychczas ukazywały się książki poświęcone problemom szczegółowym, związanym z wychowaniem; rodzice korzystający z tego typu porad i wskazówek musieli sięgać do wielu różnorodnych, nieraz trudno dostępnych pozycji. Brak było publikacji, która obejmowałaby całość różnorodnych zagadnień związanych z opieką i wychowaniem dziecka od chwili urodzenia aż do jego pełnoletności.

„Poradnik dla rodziców” spełnia więc te oczekiwania, umiemy bowiem całościowo to wszystko, o czym rodzice wiedzieć powinni. Ten praktyczny charakter książki nie powinien jednak być przez czytelnika rozumiany zbyt dosłownie. Zawartych w tym wydawnictwie wskazówek i rad nie można traktować jako wyroczni, jako recepty na wszystkie „dolegliwości” występujące w trudnym, złożonym procesie wychowania. Zamierzeniem autorów było — jak to czytamy we wstępie — dać czytelnikowi rzetelne, niezbędne informacje i zachęcić go do refleksji nad metodami i sposobami wychowania dziecka w rodzinie. I na tym chyba polega wartość poradnika. Ma inspirować, podpowiadać, informować — i nie ponadto. Bo w idealnym, gotowego dekalogu wskazówek wychowawczych, jak w danym przypadku należy postąpić, nie ma i być nie może. „Każde dziecko jest inne” — akcentują słusznie autorzy swe hasło przewodnie już na pierwszej, ilustrowanej stronie wydawnictwa.

Odbiorcą poradnika mają być wszyscy, którzy zajmują się

trudną sztuką wychowania, w szczególności jednak książka adresowana jest do rodziców i najbliższych opiekunów dziecka. Także do wychowawców i lekarzy. Treść jej dotyczy bowiem przeważnie takich spraw, jak zdrowie dzieci i młodzieży, ich fizyczny, umysłowy i moralny rozwój, typowe zjawiska z codziennego życia i działalności dzieci w domu, w szkole i w środowisku. W „Poradniku” czytelnik znajdzie wyczerpujące informacje na temat metod przysposabiania do życia oraz środków wychowawczego postępowania z pokoleniem dorastającym.



— Jeżeli tylko nie zakazują, to dostaniesz takie lanieli...

Wiele miejsca poświęcono charakterystyce typowych trudności i konfliktów, przy czym przy omawianiu każdego z nich daje się najogólniejsze wskazówki, jak postępować z dzieckiem, aby konfliktów tych uniknąć. Obok więc teoretycznego oświecenia ważniejszych zjawisk i metod postępowania — mamy wskazówki praktyczne, podsuwające typowe sposoby rozwiązań.

„Poradnik — rodzice, dzieci, wychowanie” — dzieli się na dwie części. W pierwszej znajdujemy monograficzne opracowanie poszczególnych okresów rozwoju dzieci i młodzieży. Autorami tej części są znani w kraju psycholodzy i lekarze, między innymi Marcin Kacprzak, Lidia Wołoszynowa, Jan Bogdanowicz. W części drugiej zamieszczono około 1000 szcze-

gółowych haseł, będących próbą odpowiedzi na problemy, które nurtują rodziców na co dzień, w ich kontakcie z dzieckiem. Przy każdym hasle oprócz wyjaśnienia terminu, jego treści pedagogicznej czy psychologicznej znajdujemy również praktyczne wskazówki i informacje dotyczące sfery oddziaływań wychowawczych.

Wielką zaletą książki jest jej wysoki poziom graficzny. Ciekawą szatę zewnętrzną przysparza Bogdan Bocianowski. „Poradnik” zawiera ilustracje różnego typu — od rycin schematycznie objaśniających tekst, poprzez zdjęcia fotograficzne ilustrujące realia z życia młodzieży, do pełnych dowcipu rysunków satyrycznych. Te ostatnie dobrane ze smakiem i dużym znawstwem problematyki. Satyry wystrzają spojrzenie czytelnika na niektóre ważne problemy wychowawcze. Uzupełnieniem bogatej szaty graficznej jest wykorzystywany często w tekście żart rysunkowy, który — jak to czytamy we wstępie — „nastrojem pogody rozjaśnić ma surowy dydaktyzm poradnika”. Dzięki tym zabiegom tekst jest bardzo komunikatywny, przejrzysty, dostępny każdemu czytelnikowi.

Warto też wiedzieć, że nad „Poradnikiem” pracowało ponad 60 autorów-specjalistów z dziedziny psychologii, pedagogiki, medycyny. Nie sposób wymienić wszystkich. Warto jednak wspomnieć chociaż o kilku nazwiskach konsultantów, wśród których znaleźli się: prof. dr med. Jan Bogdanowicz, doc. dr Aleksander Kamiński, dr Mikołaj Kozakiewicz, dr Stanisław Skrzyszewski oraz prof. Alina Szemińska.

Jest wielce pożądaną, aby to piękne wydawnictwo znalazło się w rękach nauczyciela. Odda ono bowiem duże usługi wychowawcom w ich pracy z dziećmi i młodzieżą, a także w nawiązaniu ściślejszego kontaktu z rodzicami. „Poradnik” może być interesującą lekturą na zebraniach rodzicielskich, powinien służyć jako pomoc w procesie pedagogizacji rodziców.

(MAR)

*) „Poradnik — rodzice, dzieci, wychowanie”. Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1968, nakład 30 000; cena 80 zł.

INSTYTUT WYDAWNICZY „NASZA KSIĘGARNIA”

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Katherine Allfrey: PENNY I DOBRA WROŻKA. Przekł. M. Wisłowska. Ilustr. Z. Loskot. Warszawa 1968; s. 188, cena 12 zł.

J. Ch. Andersen: BASNIE. Ilustr. Zb. Rychnicki. Warszawa 1968; s. 310, cena 22 zł.

J. Ch. Andersen: BASNIE. Ilustr. J. M. Szancer. Warszawa 1968; s. 166, cena 28 zł.

E. T. A. Hoffmann: DZIADEK DO ORZECZÓW. Ilustr. J. M. Szancer. Warszawa 1968; s. 74, cena 19 zł.

Frances Hodgson Burnett: TAJEMNICZY OGRÓD. Przekł. J. Włodarkiewicz. Ilustr. B. Zieleniec. Warszawa 1968; s. 250, cena 17 zł.

E. L. Fiore: TRUDNA DECYZJA. Tłum. J. Sobolewska. Warszawa 1968; s. 128, cena 14 zł. Zakres prac, w których bierze udział bohater książki, jest oparty na licznych programach wprowadzanych obecnie w szpitalach na terenie Stanów Zjednoczonych. Praktyka, dostosowana do wieku uczniów starszych klas szkoły średniej, ułatwia im stwierdzenie, czy faktycznie wykazują zdolności i zamiłowanie do zawodu lekarskiego. Podobnie program prac

ustalonych dla praktykantek pielęgniarskich daje te same możliwości dzieciętom.

Mateusz Gawryś: W GŁĘBINACH MORZA. Ilustr. autora. Warszawa 1968; cena 14 zł.

Wiktor Gomulicki: CUDNA MIECZYSZKA. Obrazek warszawski z XVII wieku. Ilustr. W. Majchrzak. Warszawa 1968; s. 168, cena 22 zł. Seria „Złotego Jisica”.

Władysław Kozłowski: IMIENINO-WA PRZYGODA. Ilustr. O. Siemaszko. Warszawa 1968; cena 9 zł.

Gösta Knutsson: PRZYGODY FIŁONKA BEZOGONKA. Przekł. ze szwedzkiego Z. Lanowski. Ilustr. D. Niemirska. Warszawa 1968; s. 130, cena 6 zł.

Helena Krukówna: ULEPIANKI MALOWANKI. Ilustr. M. Mackiewicz. Warszawa 1968; cena 1,50 zł. Książeczka z cyklu: Poczytaj mi mamę.

Nicole Lesueur: ZÓŁTY BALONIK. Przekł. O. Nowakowska. Ilustr. M. Orłowska - Gabrys. Warszawa 1968; s. 178, cena 7 zł.

W. Markowska i A. Mińska: SPIEW KOLIBRÓW. Ilustr. J. Towpiak. Warszawa 1968; s. 152, cena 28 zł.

Karol May: OLD SUREHAND, Tom

I. Ilustr. S. Rozwadowski. Warszawa 1968; s. 542, cena 35 zł.

H. Malot: BEZ RODZINY. Przekł. H. i T. Ewertowie. Warszawa 1968; s. 448, cena 35 zł.

Ruth Manning - Sanders: CHŁOPIEC Z CYRKU. Przekł. W. Komarnicka. Ilustr. St. Rozwadowski. Warszawa 1968; s. 210, cena 14 zł. Cykl: Klub siedmiu przegod.

Marian Orłowski: OSTATNIA PRZYGODA DETEKTYWA NOSKA. Ilustr. J. Flisak. Warszawa 1968; s. 130, cena 6 zł.

W. Konrad Osterloff: ZANIM PRZYSZLI HISZPANIE. Ilustr. A. Boratyński. Warszawa 1968; s. 360, cena 18 zł.

Joanna Papuzińska: NASZA MAMA CZARODZIEJKA. Ilustr. J. Krzemińska. Warszawa 1968; s. 40, cena 15 zł.

Anna Pogonowska: NA BALKONIE. Ilustr. J. M. Szancer. Warszawa 1968; cena 10 zł.

Halina Pietrusiewicz: ZGUBA. Ilustr. K. Mańczykowski. Warszawa 1968; cena 1,50 zł. Książeczka z cyklu: Poczytaj mi mamę.

Józef Ratajczak: CHWILE Z MOTYLEM. Ilustr. M. Piotrowski. Warszawa 1968; s. 34, cena 16 zł.

22 października odbyła się w Warszawie krajowa narada aktywów Towarzystwa Szkoły Świeckiej, poświęcona przedyskutowaniu zadań szkoły w pracy ideowo-wychowawczej i politycznej — w świetle tezy na V Zjazd PZPR. Obok czołowego aktywu TSS oraz Towarzystwa Ateistów i Wolnomyślicieli, w spotkaniu uczestniczyli: przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — tow. Henryk Świątnicki oraz wice-minister oświaty i szkolnictwa wyższego — Edward Zachajkiewicz.

Otwierając naradę, prezes Towarzystwa — Witold Goetzen stwierdził, że tezy przedzjazdowe stworzyły szerokie pole do dyskusji dla 300-tysięcznej rzeszy członków TSS, zwłaszcza dyskusji nad problemami wychowawczymi, co służy dalszemu pogłębianiu treści i form pracy ideologicznej Towarzystwa. Tym bardziej, że zawarta w tezach przedzjazdowych ocena sytuacji politycznej w kraju dyktuje potrzebę wzmocnienia frontu laickiego, przekształcania świadomości dorosłych i ukierunkowywania ich wpływów na wychowanie dzieci i młodzieży.

Podstawę do dyskusji stanowił referat wprowadzający, wygłoszony przez wiceministra E. Zachajkiewicza, poświęcony zagadnieniom wychowania ideowo-politycznego.

Mówiąc o potrzebie stworzenia jednolitego frontu oddziaływania wychowawczego wszystkich instytucji mających wpływ na młodzież, mówca stwierdził, że wymaga to przede wszystkim jednolitego rozumienia celów wychowawczych. Ze nie są one zawsze jednoznacznie pojmowane, dowodzi chociażby dyskusja na temat wychowania patriotycznego.

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, wychodząc naprzeciw trudnościom nauczycieli, sprecyzowało cztery kierunki pracy wychowawczej, a mianowicie:

- patriotyzm i internacjonalizm;
- uczciwość i odpowiedzialność;
- praca i gospodarność;
- zawód i społeczne zaangażowanie.

Wprowadzenie tych haseł do praktycznego działania wymaga nie tylko wysokich kwalifikacji zawodowych nauczyciela, lecz także w równym stopniu kwalifikacji politycznych, społecznych i moralnych. Dyktuje to potrzebę dokonania pewnych zmian w całej atmosferze szkoły. Aby praca wychowawcza przybrała bardziej ofensywny charakter, niezbędne jest przekształcenie wzajemnych stosunków między uczniem i nauczycielem, dobieranie środków realizacji planów wychowawczych w oparciu o analizę środowiska uczniowskiego, inicjowanie dyskusji i przekonywanie drogą poważnej argumentacji.

Do tak pomyślanej pracy potrzebna jest z kolei nauczycielowi sze-

roka, wszechstronna wiedza i tutaj otwiera się pole dla działalności TSS. Towarzystwo podejmuje wiele drażliwych zagadnień wychowawczych, w materiałach tych odczuwa się jednak brak wskazówek praktycznych, dotyczących wykorzystania ich treści w bezpośredniej pracy z uczniem. Towarzystwo może również wnieść poważny wkład w pracę nad zbliżeniem rodziców do szkoły przez organizowanie spotkań przedstawicieli obu środowisk na gruncie neutralnym, poza szkołą, co bardziej sprzyja wzajemnemu zrozumieniu, ustaleniu wspólnych celów i dróg ich realizacji.

W dyskusji wskazywano na potrzebę wzmocnienia frontu wychowania laickiego przez upowszechnianie socjalistycznych, świeckich treści światopoglądowych w świadomości całego społeczeństwa. Zastanawiano się, w jaki sposób rozwinąć różne formy pomocy dla szkoły, zarówno w tworzeniu wspólnego frontu wychowawczego, jak i bogaceniu politycznej, społecznej i światopoglądowej wiedzy nauczycieli. Najsukcesowniejszą formą oddziaływania na rodzinę wypracowały sobie uniwersytety dla rodziców. Postulowano zatem rozszerzenie ich działalności przez tworzenie tych placówek stopniowo we wszystkich szkołach.

Wychodząc naprzeciw trudnościom, z jakimi szczególnie borykają się nauczyciele wychowania obywatelskiego, TSS planuje organizowanie cyklicznych wykładów przeznaczonych dla wychowawców. Niektóre ogniw Towarzystwa pracę tę już zapoczątkowały. Na konferencjach z wychowawcami i wykładami poszczególnych przedmiotów podawane są wskazówki, w jaki sposób wydobywać treści światopoglądowe i ideologiczne z treści programowych.

Zdając sobie sprawę z niedostatecznej ofensywności tej pracy, postulowano współudział aktywów TSS w obsługiwaniu konferencji rejonowych oraz organizowaniu wraz z Związkiem seminarium poświęconych tematyce ideowo-politycznej. Prowadzenie lekcji wychowania obywatelskiego, tak aby przynosiły one spodziewane rezultaty, wymaga od nauczyciela posiadania dużej wiedzy z dziedziny politycznej i społecznej oraz znajomości metod jej przekazywania. Zakłady kształcenia nauczycieli nie wyposażały swoich absolwentów w tę wiedzę w stopniu dostatecznym. TSS stara się więc w miarę swoich możliwości lukę tę przynajmniej częściowo wypełnić.

W dyskusji poświęcono również wiele uwagi analizie zadań ideowo-wychowawczej i politycznej pracy szkoły, co pozwoli Towarzystwu na bardziej ukierunkowane, zgodnie z aktualnymi potrzebami, planowanie dalszego działania. (db)

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO MUZYCZNE NAUCZYCIELOM-EMERYTOM



Sekcja Emerytów ZNP Warszawa-Mokotów, licząca 345 członków wykazuje ożywioną działalność społeczno-kulturalną. Zebrania sekcji odbywają się w Klubie Nauczycielskim w alejach Niepodległości, gdzie liczna grupa emerytów spędza wolny czas, słuchając odczytów wygłoszonych przez naukowców, pisarzy. Oprócz tego często organizowane są wycieczki, jak np. do Kazimierza, Puław, Nieporętu, Czerska, Płocka itd. Niemala w tym zasługa przewodniczącej sekcji, kol. MARII SOKOŁOWSKIEJ.

Ostatnio odbyło się towarzyskie spotkanie z okazji przyjęcia do sekcji kolegów, którzy w bieżącym roku przeszli na emeryturę. Część

artystyczną zorganizowała Dyrekcja Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego im. St. Moniuszki (w swojej siedzibie w Pałacu Szustra) z udziałem wybitnych solistów operowych i artystów scen warszawskich. Zebrań wysłuchali utworów F. Chopina, St. Moniuszki, H. Wieniawskiego i innych kompozytorów. Po zakończeniu koncertu wiceprzewodniczącą sekcji, kol. MICHALINĄ KOSAKIEWICZ podziękowała i wręczyła kwiaty wykonawcom, Janinie Lenobiel, Renacie Humen, Danucie Nagórskiej, Ireneuszowi Bogajewiczowi, Leonardowi A. Mrozowi za bezinteresowny występ, który artyści przygotowali dla nauczycieli-emerytów z okazji V Zjazdu Partii.



Wiceprzewodnicząca Sekcji Emerytów ZNP M. Kosakiewicz dziękuje wykonawcom za piękny koncert. Foto: CZ. GORSKI

SOS dla dzieci specjalnej troski

Dokładnie rok temu przy tarnowskim oddziale Towarzystwa Przyjaciół Dzieci powstało Koło Pomocy dla Dzieci Specjalnej Troski. Zarząd koła, którego przewodniczącą wybrano p. Marię Sitko, skupił wokół siebie rodziców około 30 dzieci wymagających szczególnej troski i opieki społeczeństwa. Są to dzieci głęboko upośledzone — umysłowo, najczęściej debile i imbecyle. Koło Pomocy założyło sobie ambitny i piękny plan niesienia im pomocy przez przygotowanie do wyko-

nywania najbardziej podstawowych czynności życiowych.

Plan ten jednak, mimo aktywnej działalności koła pozostaje nadal na papierze. Wszystkie starania u władz miejskich nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Aby bowiem założyć taką „szkołę życia” dla dzieci specjalnej troski, potrzeba lokalu z kilkoma pomieszczeniami oraz zamkniętego terenu do zabaw. Na ten cel doskonale nadawałby się lokal zajmowany przez ZO TPD. Wystarczyłoby przenieść Zarząd Oddziału gdzie indziej, a pomie-

szczenie zaadaptować dla potrzeb dzieci. Władze miejscowe muszą jednak przedtem docenić wagę tego problemu. Muszą zrozumieć, że dzieci te trzeba wyrwać spoza nawiasu społecznego, nauczyć je pracować.

Problem jest trudny, ale musi być rozwiązany i to w jak najkrótszym czasie, gdyż dzieci rosną i z biegiem lat coraz trudniej będzie można im pomóc. Nadajemy więc SOS dla tarnowskich dzieci specjalnej troski, z nadzieją, iż znajdzie on odzew. (Ryś)

Nie milkną OLIMPIJSKIE FANFARY

Mamy rok olimpijski. Wszyscy interesujemy się sukcesami i porażkami naszych olimpijczyków. Sport bowiem ma to do siebie, że przyciąga uwagę, interesuje i zajmuje wszystkich. Warto więc powrócić myślą do spraw sprzed ponad ćwierćwiecza, spraw tragicznych także i dla polskiego sportu, które działy się w okresie bezwzględnej terroru hitlerowskiego, w czasie ciemnej okupacyjnej nocy. Ginęli wówczas najlepsi synowie narodu polskiego. Ginęli w walce o nową, inną Polskę, kraj swoich marzeń.

W walce tej nie zabrakło sportowców — olimpijczyków. Włączyli się czynnie w nurt walki z hitleryzmem w kraju i na wszystkich frontach drugiej wojny światowej. Wielu spośród nich zginęło w bohaterskiej walce w oddziałach partyzanckich, wielu zamordowano w obozach koncentracyjnych. Takie bowiem było założenie faszystowskich najeźdźców — zniszczyć w narodzie wszystko, co buduje jego siłę i aktywność.

Bardzo niewiele wiemy o tych wspaniałych kartach, jakie zapisał polscy sportowcy w naszej najnowszej historii. Dane, które można znaleźć, są wyrywkowe, niepełne i nie obrazują całości problemu. Niemniej jednak i na ich podstawie można stwierdzić, że straty, jakie zadał okupant polskiemu sportowi w okresie drugiej wojny światowej, były ogromne. Wystarczy tylko wymienić nazwiska polskich olimpijczyków, którzy zginęli lub zostali zamordowani w latach 1939-1945, wystarczy powiedzieć, że większość klubów w kraju straciła ponad połowę swoich czynnych członków (np. „Skra” Warszawa — 36, „Marymont” — 52 sportowców), wystarczy uświa-

domić sobie ogromne straty w budownictwie i spręcie sportowym, straty wśród trenerów i nauczycieli wychowania fizycznego — aby mieć obraz zniszczeń, jakie dotknęły w czasie ostatniej wojny również sport polski.

Wielu wspaniałych sportowców, trenerów i nauczycieli wychowania fizycznego nie doczekało czasów, w których ruch sportowy znalazł w Polsce Ludowej najlepsze warunki do rozwoju. Tych, którzy zginęli, było wielu; z konieczności wymienimy nazwiska najbardziej znanych postaci okresu międzywojennego.

A oto niepełna lista olimpijczyków, którzy ponieśli śmierć w latach 1940-1944: **Kazimierz Bocheński, Roman Kantor, Kazimierz Karpiński, Janusz Kusociński, Leszek Lubicz Nycz, Antoni Maszewski, Helena Maruszówna, Józef Noji, Tadeusz Sachs, Tadeusz Sokołowski, Leon Sparling, Tomasz Stankiewicz, Urszula Stepińska, Kazimierz Szosland, Ilja Szrajbaum, Henryk Słezak, Jan Wrzosek, Janusz Zalewski, Tadeusz Ziolkowski, Feliks Żubr.**

Prawie wszyscy zginęli w latach 1940-1944 (w których miały odbyć się kolejne olimpiady). Tak oto okupant, który był organizatorem ostatniej przed wojną olimpiady, rozprawił się z jej uczestnikami.

Wśród olimpijczyków, którzy zginęli, nie zabrakło nauczycieli. Zginął więc pierwszy polski olimpijczyk w sportach zimowych, **Henryk Barański** — nauczyciel szkoły podstawowej. W 1944 roku zmarł z wyczerpania trzykrotny olimpijczyk, nieoficjalny mistrz świata w biegu zjazdowym w 1929 roku, 14-krotny mistrz Polski, wspaniały sportowiec, nauczyciel wychowania fizycznego — **Bronisław Czech**. W kampanii wrześniowej poległ dwukrotny olimpij-

czyk, dziesięcioboista, pracownik naukowy i nauczyciel — **Antoni Cejzik**. W czasie powstania warszawskiego straciłmy najlepszego przedwojennego olimpijczyka (7 miejsce na Olimpiadzie w Berlinie), naukowca i nauczyciela wychowania fizycznego, bojownika podziemia i kronikarza powstania — **Eugeniusza Lokajskiego**. Był to wszechstronny sportowiec i doskonały nauczyciel stosujący najnowsze metody nauczania.

W nieubłaganych zmaganiach z hitleryzmem ginęli nie tylko olimpijczycy. Padło też wiele tysięcy innych sportowców. Duży udział w tej walce brali sportowcy-nauczyciele, którzy własnym przykładem zachęcali do niej swoich uczniów i wychowanków, tworząc z nich grupy bojowe, dywersyjne czy partyzanckie. Wspomnijmy dzisiaj niektórych spośród nich:

Mieczysław Wąs, pseudonim „Rogacz”, nauczyciel i kapitan drużyny hokeja w Ostrowcu Świętokrzyskim, zorganizował ze sportowców grupę dywersyjną, z której większość zginęła. Sam poległ w jednej z akcji.

Jan Ciszek, sportowiec i nauczyciel szkoły budowlanej w Lublinie, działacz podziemnych organizacji, zamordowany w Oświęcimiu w 1943 roku. Swoim przykładem pociągał wielu uczniów do uczestnictwa w walce.

Marian Lubaczewski i Otto Christoff, pierwsi absolwenci Studium Wychowania Fizycznego UJ, sportowcy, instruktorzy i nauczyciele, uczestnicy walki podziemnej, pionierzy wychowania fizycznego.

Stanisław Gutt, narciarz, nauczyciel, jeden z organizatorów przerzutów na Węgry; aresztowany przez Niemców, został rozstrzelany w 1942 roku w Oświęcimiu.

Aurelia Piękoszówna, nauczy-

cielka rodem z Tarnowa, pracując w okolicy Oświęcimia organizowała pomoc dla więźniów. Aresztowana w 1943 roku przebywała w obozie; zginęła podczas ucieczki w czasie likwidacji obozu.

Witold Lichaczewski, nauczyciel działacz „Czerwonego Harcerstwa” zginął w obozie koło Hamburga w 1944 roku.

W latach wojny zostali również zamordowani przez Niemców nauczyciele-sportowcy: **Jan Gnojek, Paweł Fryderyk** z pow. żywieckiego, **Tadeusz Baran** z Nowego Targu, **Marian Filipowicz, Stanisław Rzydkowicz** oraz wielu, wielu innych.

Jest to niepełna lista nazwisk sportowców olimpijczyków i sportowców nauczycieli, którzy zginęli w czasie ostatniej wojny. Trudno jest ustalić wszystkie nazwiska, trudno odczytać historię tych ludzi, którzy w bestialski sposób zostali zamordowani. Taką śmierć ponieśli: **Henryk Zalewski** czy **Edward Cedrowski** z RKS „Elektryczność”, **Władysław Baryl** — twórca polskiego narciarstwa; **Marian Zajac** — wielka nadzieja olimpijska w skokach narciarskich; **Józef Chramiec** — biegacz TS „Wisła”, **Piotr Koleser**, bracia **Adam i Eugeniusz Bachleda** — **Curtus**, **Apolinary Kulig**, **Bolesław Kupiec**, **Stanisław Bartkowski** i inni, którzy walczyli i ginęli, a o których nikt poza ich najbliższymi nie wie.

Trzeba jeszcze wspomnieć, że sportowcy i nauczyciele również w obozach jenieckich prowadzili zajęcia i ćwiczenia z wychowania fizycznego, co było nie bez wpływu na kondycję fizyczną jeńców.

Wszystkie jednak wyżej zasygnalizowane sprawy i problemy wymagają jeszcze całościowego i dokładnego opracowania. Musimy przybliżyć te sprawy przyszłym pokoleniom, aby знаły prawdę o okrutnych latach wojny i okupacji, które nie oszczędziły również sportowców. Hitlerowcy niszczyli bowiem wszystko, co mogło odrodzić nasz naród.

Wieczna chwała tym, co polegli, wspaniałym sportowcom, nauczycielom — żołnierzom walczącym o wolność naszej ojczyzny — Polski Ludowej! **RYS.**

Nowości Wydawnicze

SPOŁECZNE, HISTORYCZNE

St. Gebethner, Z. Jarosz, W. Pospowski: SYSTEM ORGANÓW PASTWOWYCH W PRL. KiW, Warszawa 1968; s. 222, cena 10 zł. Książka Biblioteki Wychowania Obywatelskiego.

Szymon Datner: LAS SPRAWIEDLIWYCH. Karta z dziejów ratownictwa Żydów w okupowanej Polsce. KiW, Warszawa 1968; s. 116, cena 7 zł.

Marian Popiolek: AMERYKAŃSKA WOJNA SPECJALNA. MON, Warszawa 1968; s. 248, cena 11 zł.

WSPÓŁCZESNA KLASA ROBOTNICZA KRAJÓW KAPITALISTYCZNYCH. KiW, Warszawa 1968; s. 442, cena 30 zł.

Z. POLA WALKI. Kwartalnik poświęcony dziejom ruchu robotniczego. Nr 2. KiW, Warszawa 1968; cena 20 zł.

KSIAŻKI PEDAGOGICZNE I POMOCNICZE

J. Haleniuk i M. Kilanowski: O WYCHOWANIU SPOŁECZNO-MORALNYM DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM. PZWS, Warszawa 1968; s. 134, cena 7 zł.

Ewa Hasslingerowa: WSKAZÓWKI METODYCZNE DO NAUCZANIA GEOGRAFII POLSKI W KLASIE VIII. PZWS, Warszawa 1968; s. 68, cena 4 zł.

Gaston Mialaret: WPROWADZENIE DO PEDAGOGIKI. Tłum. B. Baranowski. PWN, Warszawa 1968; s. 211, cena 23 zł.

Roman Niemczyński: FOTOGRAF PRAKTYK. WPLIS, Warszawa 1968; s. 336, cena 35 zł. Książka jest przeznaczona dla uczących się i zajmujących fotografią.

Stanisław Nowaczyk: KSIAŻKA PEDAGOGICZNA W PRACY DYDAKTYCZNO-WYCHOWAWCZEJ NAUCZYCIELA. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1968; s. 194, cena 24 zł.

Krzysztof Przecławski: MIASTO I WYCHOWANIE. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1968; s. 214, cena 24 zł. Są to rozważania z pogranicza socjologii i pedagogiki. Ich przedmiotem jest wielkie miasto jako środowisko wychowania; a zwłaszcza funkcjonowanie instytucji wychowania w wielkim mieście.

Zbigniew Pękosiński: FOTOGRAFIA W PRAKTYCE AMATORSKIEJ. WAF, Warszawa 1968; s. 388, cena 45 zł. Książka jest przeznaczona dla czytelników, którzy chcą przyswoić sobie umiejętność samodzielnego wykonywania amatorskich zdjęć czarno-białych łącznie z obróbką laboratoryjną, negatywu i pozytywu.

Bolesława Twarowska: KÓŁKO FIZYCZNE W SZKOLE PODSTAWOWEJ. PZWS, Warszawa 1968; s. 150, cena 9 zł.

ROZNE

Marian Anusiewicz: 1 Czesław Czarnogórski: XXV LAT LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO. MON, Warszawa 1968; s. 228, cena 10 zł.

Alex Comfort: DLACZEGO SIĘ STARZEJEMY? PWN, Warszawa 1968; s. 164, cena 10 zł. Alex Comfort zajmuje się gerontologią od roku 1957. Jest autorem wielu prac naukowych na temat procesu starzenia się. Książka Omegi.

Helena Krzywicka-Adamowicz: MEKSYK, ORZEL, WAŻ I OPUN-CJA. Cz. I. WP, Warszawa 1968; s. 378, cena 40 zł.

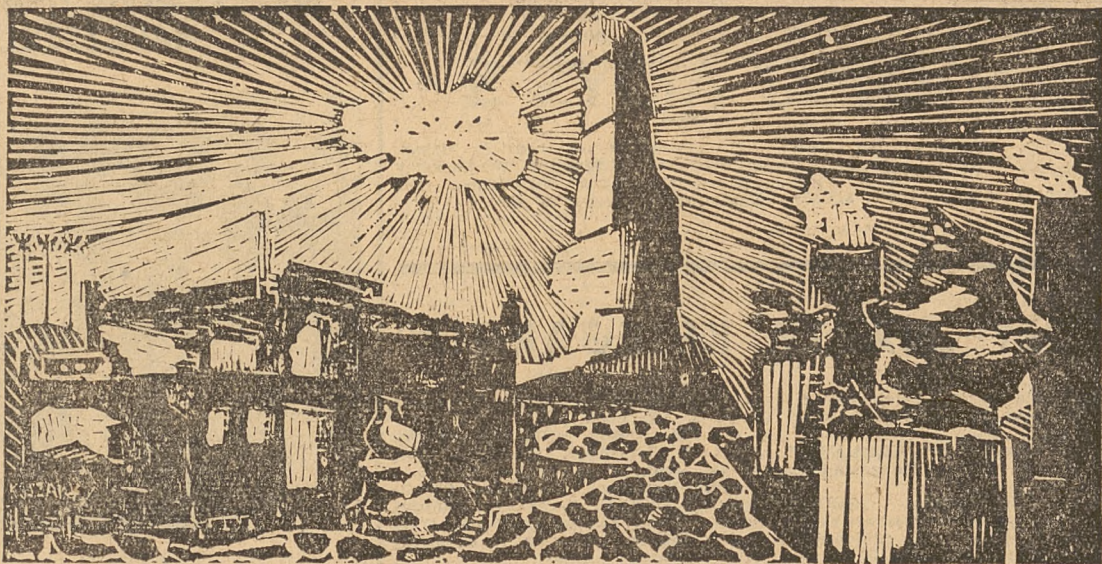
BELETRYSTYKA

German Arciniegas: BURZLIWE DZIEJE MORZA KARAIBSKIEGO. Przekł. K. i K. Zawonowsy. PIW, Warszawa 1968; s. 442, cena 60 zł. Autor urodził się w 1900 roku w Bogocie. Piastował wiele wysokich stanowisk w służbie dyplomatycznej, był ministrem oświaty w Kolumbii i wykładowcą na uniwersytetach w USA. W swoim dorobku literackim ma głównie książki historyczne.

W DNIU ŚWIĘTA ZMARŁYCH

Święto zmarłych. W listopadowy dzień wracamy myślą do tych, dla których czas przestał wyznaczać przemijanie; do bliskich nam osobiście i bliskich nam wszystkim.

Z długich szeregów światła na ementalzach obrońców Warszawy i Westerplatte, Helu i Modlina; ze świec płonących na grobach partyzantów i na miejscach straceń; z zatartych wiekiem tablic i napisów jeszcze wyraźnych — odczytujemy historię narodu.



Bohaterom Westerplatte (linoryt)

Zdzisław Suchecki

„GŁOS” WYJASNIA

KWALIFIKACJE NAUKOWO-PEDAGOGICZNE OSÓB, KTÓRE UKOŃCZYŁY WYŻSZE STUDIA W ZAKRESIE PEDAGOGIKI Z DODATKOWYM (POBOCZNYM) KIERUNKIEM.

Osoby, które ukończyły wyższe studia magisterskie o kierunku pedagogika i w tym czasie

studiowały jeden z dodatkowych (pobocznych) kierunków, odpowiadających przedmiotom objętym planem nauczania szkoły podstawowej oraz odbyły w czasie tych studiów co najmniej 3-tygodniową praktykę pedagogiczną w szkołach podstawowych — powinny być traktowane na równi z absolwentami analogicznych kierunków studiów nauczycielskich w zakresie przygotowania do nauczania przedmiotów występujących w klasach V-VIII szkół podstawowych.

Osoby, które ukończyły wyższe studia magisterskie o kierunku pedagogika z dodatkowym (pobocznym) kierunkiem, posiadają w myśl § 15, ust. 2, rozporządzenia ministra oświaty, z dnia 12 kwie-

tnia 1962 r. w sprawie kwalifikacji nauczycieli i wychowawców (Dz. U. nr 30, poz. 141) — kwalifikacje naukowo-pedagogiczne do nauczania w zasadniczych szkołach zawodowych i szkołach przysposobienia rolniczego w zakresie przedmiotów pomocniczych i ogólnokształcących, odpowiadających dodatkowemu kierunkowi odbytych studiów — na równi z absolwentami studium nauczycielskiego odpowiedniego kierunku.

Ustalenia powyższe nie dotyczą absolwentów kierunku pedagogika, którzy nie studiowali specjalności dodatkowej (pobocznej).

Fakt ukończenia dodatkowego (pobocznego) kierunku i odbycia praktyki pedagogicznej w szko-

łach podstawowych potwierdzany jest w zaświadczeniu uczelni, które ważne jest łącznie z dyplomem ukończenia studiów wyższych kierunku pedagogika.

ZASADY USTALANIA OBOWIĄZUJĄCEGO WYMIARU GODZIN NAUCZANIA NAUCZYCIELI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH MAJĄCYCH STUDIA WYŻSZE.

Przy ustalaniu obowiązującego wymiaru godzin nauczycieli szkół podstawowych, którzy posiadają wyższe wykształcenie — w przypadku gdy nauczają przedmiotów należących do różnych kategorii — należy stosować następujące zasady:

● obowiązujący wymiar godzin ustala się, w zasadzie według przedmiotu, do którego nau-

czania pedagog posiada kwalifikacje;

● jeżeli jednak nauczyciel uczy przedmiotu o niższym wymiarze godzin (np. matematyka — 21 godz.), w ilości większej od przedmiotu, do którego ma kwalifikacje (np. historia — 23 godz.) to obowiązkowy wymiar godzin ustala się według norm przewidzianych dla przedmiotu o niższym obowiązkowym wymiarze (tj. matematyka — 21 godz.);

● jeżeli nauczyciel posiada studia wyższe nie odpowiadające pod względem specjalności żadnemu z nauczanych przedmiotów — obowiązujący wymiar godzin ustala się według przedmiotu, którego naucza w największym wymiarze.

Głos Nauczycielski
Tygodnik społeczno-oświatowy
ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 5/8. Telefon: 26-10-11 wewn. 260, 261, 262, 263, 264, 265. Redaguje zespół: Danuta Bukałowa, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski, Alicja Racowicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny), Mieczysław Zawadzka (zastępca redaktora), ul. Wileńska 12, tel. 28-24-11. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń, wszystkie białe ogłoszenia RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny: ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeratę przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł; półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Konto PKO nr 1-6-100020. Egzemplarze zdeaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VI O/M Warszawa. Składano Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Druki Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca.